ROK 1844.

pod względem

oświaty, przemysłu i wypadków czasowych.

POZNAŃ.

Nakładem i drukiem N. Kamieńskiego i Spółki.

1844.

IMPRIMATUR.

Czwalina, Cenzor.

Poznań, dnia 4. Listopada 1844.

CHARAKTERYSTYKA
filozofii słowiańskiéj. *)

Mając mówić o filozofii słowiańskiéj, a w szczególności polskiéj, na samym wstępie trafia nas zagadnienie, czy rzeczywiście filozofia może być narodową — a będąc narodową, czy się może i powinna zaszczepić na duchowéj indywidualności ludu. — Kiedy Trentowski ogłosił swoją Myślinię, jako logikę narodową, uderzyło wyrażenie takie wielu, i pytali jedni drugich, ażali umiejętność wszelka, będąca kosmopolitycznéj natury, może być narodową? Gdy nikomu na myśl nie przyszło napisać matematyki, albo fizyki narodowéj, zkądże filozofia, a jeszcze logika ma być taką? Filozofia ma ten sam przedmiot co religia, a Chrystus narodowéj ewangelii nie opowiadał; zkądże myśl, mająca być świecznikiem całéj ludzkości, ma się przybierać w formy jednemu narodowi tylko właściwe? — Takie były zarzuty w ogólności, czynione nazwie narodowéj filozofii.

*) Rzecz wyjęta z drukującego się pisma: Kwestya żywotna filozofii, przez K. Libelta.

Tymczasem samo doświadczenie z historyi filozofii nabyte uczy, że rzeczywiście filozofie były narodowe, że była filozofia indyjska, chińska, grecka, niemiecka, i że każda miała swoje osobne pierwiastki, które się tylko w łonie tego, a nie innego narodu rozwinęły. Ztąd wnosić należy, że owa pozorna sprzeczność filozofii i narodowości, jako ogólnika i szczególnika, na pojęciu rozumu ugruntowaną być musi. Jakoż prawda ta wypada bezpośrednio z kategoryi jednostki, będącéj kojarznią ogółu i szczegółu. Filozofia, jako taka, jest abstrakcya, jest martwość, jest myśl, — filozofia jako żywotna, osobowa, jest jednością myśli Boga (ogółu) i narodu (szczegółu).

Lecz kategorya tego rodzaju prześciga stanowisko dzisiejszéj filozofii, która niezna jednostki, jako osoby ducha, ale zna samą myśl, samo wiedzenie, samą filozofią. Wyłożymy więc w duchu téj filozofii powyższe twierdzenie. — Mądrość Boża objawia się przez ludzkość, jak siła wszelka przez materyą. Bez ludzkości nie byłoby objawu mądrości wiekuistéj, ani jéj wiedzenia się. Bóg wie się w człowieku, w narodach, w ludzkości, a wie się przez proces ducha, wypełniającego coraz doskonaléj wiedzę swoją. Lecz właśnie dla tego, że duch ów wiekuisty stopniami objawiać się musi w ludzkości, jako w materyale swoim, ludzkość ta nie może być jednoista — jednoplemienna — jednako usposobiona; — ale musi być w sobie rozmaita — różnoplemienna, o rozmaitych usposobieniach, bo dyalektyczny proces duchowości potrzebuje, że tak powiem, dyalektycznego materyału — i oto konieczność narodowości w rodzaju ludzkim. Te plemion ludzkich różnice są narzędziami ducha w kolei wieków rozwijającego się i kroczącego od narodu do narodu. I ta to rozmaitość narodów, stanowiąc żywot prawdziwy ducha przez rozwój narodu w sobie,—a potém rozwój człowieczeństwa przez narody — jest tak konieczną, jak konieczne są organa ciała naszego ku utrzymaniu i rozwijaniu ducha w nas. W nich jest taka harmonia, planem odwiecznéj mądrości rzucona, jaka jest w organizmie ciała wszelkiego, utrzymującego żywot, „Czém nóty

w akkordzie, tém one w człowieczeństwie, rozmaitością i zgodą razem,“ powiada trafnie autor Przedświtu.

W narodowościach złożone więc zarodki przyszłego rozwoju ducha, zarodki uróżnicowane różnością ich plemienną i na odwrót stanowiące ową różność plemienną. Jedne z nich są jak embryony dla odległéj jeszcze zachowane przyszłości — inne się wyłaniają do życia — podrastają inne — inne już w młodzieńczych lub męzkich siłach wyrabiają olbrzymią pracę ducha i wydają jego płody światu, i dla tego u nich hegemonia świata — inne wreszcie ustępują z teatru działania — starzeją i konają.

Narodowości więc są kreacyi Bożéj, i kto się na nie targa, na Boga się targa i bunt przeciwko wiekuistemu duchowi podnosi, bunt nad wszystkie bunty najstraszliwszy — ale mimo to słaby i bezskuteczny, bo zarodków przyszłych przeznaczeń ludzkości, żadna siła ludzka nie wytraci.

Duch wiekuisty nietylko jest duchem dziejów, religii, prawa, — ale i duchem filozofii, to jest duchem, pojmującym siebie samego przez wiedzę. Tak, jak coraz nowy postęp w życiu społeczném narodów rozwija się przez coraz nowy naród, dla tego, że ten nowy naród przynosi z sobą takie właśnie pierwiastkowe usposobienie ducha swego, iż mocą téj siły wewnętrznéj zdolen jest wyrobić z siebie to nowe dziejów stanowisko; — tak i na nowy szczebel pojęć ludzkich pcha się i wdrapuje nowy naród, mocą tego samego osobnego duchowego zarodku, który tlał od wieków w łonie jego i tworzył i ocieplał narodowe jego życie.

I oto przyczyna, że nowy system filozofii, w fundamentach swoich od panującego systemu różny, a posuwający go o jeden szczebel wiedzy ludzkiéj wyżéj, nietylko może, ale nawet musi z narodowego, innoszczepowego pierwiastku wypłynąć. Z czego zarazem i ta prawda wynika, że żądać od narodu panującéj filozofii, — na narodowych żywiołach rozkwitłéj i przekwitłéj, — aby u siebie inny, z narodowemi pojęciami sprzeczny pierwiastek przyjął i w nowy wyższy system rozwinął, jest to żądać niepodobieństwa.

A zatém nietylko filozofia może być narodową, ale niema innéj, tylko narodowa. I to już przyczyna główna, dla czego się np. filozofia grecka u Rzymian nie przyjęła, mimo usilnego przykładania się do niéj za czasów Cycerona; — czemu i niemiecka filozofia ani na romańskie, ani na słowiańskie ludy stanowczego wpływu nie wywarła.

Ztąd oraz pokazuje się, które umiejętności są narodowe, a które niemi być niemogą. — Tam jest narodowość w umiejętności, gdzie jest rzeczywisty objaw żywota ducha wiekuistego, to jest, gdzie duch rozwija się w s o b i e, przez pojęcie pełni siebie — przez wiedzę *intensiwną* — a zatém w filozofii, w religii, w prawie, w sztukach pięknych, w literaturze, w instytucyach społecznych. Albowiem takie rozwijanie się ducha dzieje się stopniowo, za pomocą różnych pierwotnych usposobień narodowych. — Tam zaś niema narodowości w systemie umiejętnym, gdzie tylko objaw oblicza tego ducha, raz na zawsze w odwiecznych i nieodmiennych prawach utajonego, gdzie jest pojęcie rozłogi jego — gdzie wiedza *extensiwna* — zatém w matematyce, w naukach przyrodzonych, w astronomii, w sztuce lekarskiéj i t. p.

Tym sposobem rozwiązują się zarzuty, które zwykle czynią przeciw nazwie narodowéj filozofii. — Nie idzie jednak zatém, aby filozofia narodowa ograniczała się dla tego tylko na naród, z którego wyszła, i nie wpłynęła na ludzkość, bo i owszem cała jéj wartość na tém zależy, żeby się na co przydała ludzkości.

I tak się rzeczywiście dzieje. Filozofia jako jednostka rozejmuje się na dwie swoje pobocznice, których była jednością: na naród, jako na s z c z e g ó ł, i na ludzkość, jako na o g ó ł. Lecz, że szczegół, właśnie s z c z e g ó ł o w o ś c i ą swoją, t. j. n a r o d o w o ś c i ą bliżéj zrósł był z j e d n o s t k ą (z filozofem z łona swego), niżeli o g ó ł, beznarodowém człowieczeństwem tylko z nią połączony, wypada: że bezpośredni wpływ filozofia wywiera na naród, w którym powstała, a pośredni, odleglejszy i późniejszy dopiero na ludzkość. Tak wpływ oświaty i filozofii greckiéj dziś

po dwóch tysiącach lat w ludzkości czuć się jeszcze daje, a kiedy bezpośrednio wpływała na Greków, nie wiedział o niéj ani Pers, ani Kartagińczyk, ani Rzymianin.

Niema więc antologii w tém, cośmy wyżéj powiedzieli, że filozofia niemiecka ani do słowiańskich, ani do romańskich ludów nie wpłynęła. Mówiłem tam o bezpośrednim wpływie, o bezpośredniém przeniesieniu filozofii niemieckiéj do innych narodów, — nie przesądzając wcale pośrednich wpływów, które rozwinięty do takiéj potęgi rozum, wywrzeć musiał na wszystkie inne kierunki ducha niemieckiego, a ztąd pośrednio i na ducha ludzkości wywrzeć musi. Świat chrześciańsko-germański w długie pokolenia i do odległych narodów słać jeszcze będzie błogie promienie światła swojego, tymczasem, gdy inny naród nową rozwijać będzie u siebie filozofią.

Ten rozbiór położonego zagadnienia pokazuje, że jeżeli ma być słowiańska filozofia, ku czemu wszelkie jest prawdopodobieństwo — filozofia ta wypływać musi z pierwiastku słowiańskiego, a w szczególności polskiego, gdzie najwięcéj śladów budzącego się ducha.

Gdzie tego pierwiastku szukać? — Na pozór zdawałoby się, że w intelligencyi narodu, tam, gdzie już najwięcéj światła. Nadto, ponieważ postęp filozofii jakkolwiek w swoich systematach różny, jest przecie organicznem rozwijaniem się ducha, tak, że każde ogniwo tego wielowiekowego łańcucha jest konieczne i na swojém miejscu, i że dla tego każda następna filozofia z tuż poprzedzającéj rozwinąć się musi; — przeto zdawałoby się, że tylko w intelligencyi narodu, ta metamorfoza i to przejście filozofii nastąpić może, tam, gdzie już filozofia panująca przeszła do wiedzy.

Tak téż jest rzeczywiście. Wśród nieumiejętnych umiejętność sama przez się nie powstanie, a wśród niewiadomych postępu ducha, nie dobierze się duch nowego postępu. Duch pracą ducha się wyrabia, a nie cudowném zstąpieniem umiejętności na nieumiejętnych. — Atoli intelligencya, mniéj więcéj rozległa, jest dopiero jedną stroną

jednostki nowéj filozofii, jest dopiero ogółem — wiedzą bezbarwną, bezkształtną. Drugą stroną jest szczegół, to jest pierwiastek narodowy, tchnienie ducha narodowego. To oboje stanowi dopiero filozofa polskiego — czyli filozofią polską w jednostce.

Im zaś większa w człowieku jest intelligencya, większy ogólnik, tém większa obawa i większe podobieństwo, że się zatarła w nim narodowość, jako pierwiastek szczegółu. I przeciwnie im wydatniejsza w kim narodowość, tém mniejsza intelligencya ogólna, zatracicielka wszelkiéj szczególności. W mężach narodu, dopiero oboje do harmonii, i jednego żywota przychodzi.

Widać ztąd, że jeżeli wiedzy szukać trzeba między uczonymi narodu, to pierwiastku narodowego szukać trzeba wśród samego ludu, nietkniętego intelligencyą, amalgamującą narody i zacierającą narodowe odcienia. Nazywamy te massy ludu ciemnościami, dla tego, że je promień ogólnéj oświaty nie rozjaśnił. Atoli, kiedy oświata jest jasnością z wierzchu, narodowość jest jasnością wnętrza, która się swoim właściwym manifestuje sposobem, swojém osobném duchowém tylko żyje życiem, i w łonie swém przechowuje pierwiastki, z których się ma złożyć przyszłość duchowego świata. Podobnie w głębinach wód oceanu, na dnie morskiém, są wody od czasu tworzenia się naszego planety, a w nich pierwiastki, z których złożyła się ziemia nasza. Żadne burze na wód powierzchni srożące się nie dojęły tych ostatnich na dnie warsztw, specyficznie cięższych od warsztw napływowych. Wody wód słodkich, szerokich strumieni, jak Orinocco i Missisippi, nie doszły do tego spodu, ani nie zmieniły pierwotnéj natury słonego morza.

I nad ludem naszym przeszły burze religijne i polityczne, socyalne nawet—i nie dosięgły, ani nie rozwiały pierwiastku jego narodowego. Szerokie potoki cywilizacyi, płynące na Polskę od Włoch, Niemiec i Francyi, rozlały się tylko na powierzchni narodu, i nie przesiąkły do tych ostatnich warsztw społeczeństwa. Tam więc nietknięty, pierwotny zachował się pierwiastek narodowy. Jest to oraz skazówką,

że Opatrzność zachowała nas na inne czasy. To samo o całéj Słowiańszczyznie powiedzieć można. Sami Niemcy, badacze jéj przeszłości, jak np. Hanusch, przyznają tę korzyść Słowianom nad innemi narodami: „że nie zmarnotrawili swojego ducha.“ Mickiewicz słusznie uważa, „że co dzisiaj tradycyą słowiańską czyni najbardziéj szacowną, to, że pozostała nieskażoną, kiedy inne fałszowano ciągle. Słowianie zachowali czystą tradycyą pierwotną, prostackie uczucie Boga; świętego składu tego nie roztrwonili na zdróżne roboty imaginacyi i rozumu, nie popuścili zbytecznie cugli tym władzom.“

Niemożna nieprzyznać słuszności tym postrzeżeniom ogłaszanym z katedry paryzkiéj, i oraz nie przekonać się, że wśród ludu naszego najczystsze, pierwotne, narodowe najduje się pojęcie prawd duchowych, na których tle polska rozwinąć się musi filozofia.

Dość spojrzeć i nam uczonym w siebie, cośmy zarody tego narodowego pierwiastku zaczerpnęli w młodziuchnych latach niewinności naszéj od piastunek, służebnych i współkolegów, bliżéj ludu stojących; — dość choć krótkiego pobytu wśród ludu, aby się i o téj prawdzie przekonać, którą także Mickiewicz w drugoletnim kursie rozwijał, że głównym dogmatem, na którym polega narodowość polska szczególnie, — a w ogólności narodowość słowiańska, jest wiara w ciągłe działanie świata niewidomego na widomy.

Lud nasz przechowuje u siebie wiarę w bezpośredni stosunek świata ziemskiego ze światem duchów, które go jako opiekuńcze istoty otaczają. I kto tę wiarę wyssał z mlekiem, temu żadna mądrość świata jéj z serca nie wytrąci. Sam ją stokroć odpychać będzie, jako niezgodną z rozumem, ale stokroć znowu ona się w głębi jego ducha odezwie.

Ważne w téj mierze jest zdanie autora wyjątków z rzeczy o Góralach Tatrzańskich,*) tém dla nas szacowniejsze,

*) Pismo Rok 1844., poszyt IX.

że, jak nam z całą sumiennością autor ręcza, poznanie wskroś ludu naszego było ulubionêm i wieloletniêm jego zatrudnieniem.

„Lud, są słowa jego, jest myśl boska, widoma w pewnéj liczbie ludzi związanych przez nią tajemniczo — ta myśl jest jedynym żywiołem trwania narodu na ziemi i jedynym warunkiem jego szczęścia wszystkiego — jest jego prawdą i żywotem — ideą narodową.“

„Stan téj myśli objawia się najwyraźniéj w sferze czysto-religijnéj, jako najduchowniejszéj. — Religijność ludu jest jego idea wcielona już w ziemskie formy. — Lud nie zaginie, dopóki Bóg jest z nim — przez ducha swojéj myśli.“

„Niezliczone mogą być formy objawienia się myśli żywotnéj ludu. — Jedną z najważniejszych jest to, co niektórzy zowią wiarą gminu. — Nawet zabobon, niedorzeczny na pozór, ma na dnie swojêm głębszą prawdę, związaną z największemi prawdami naszych czasów. — Lud nie rozumie, ale za to w wiadomości strony tajemniczéj świata daleko wyżéj stoi od nas. — Wyobrażenia nawet nie mamy, jak mocno on czuje, jak jasno pojmuje to życie, które go otacza, a które my zaledwie odgadujemy. — Możemy być pewni, że w życiu człowieka ludu niema żadnéj chwili ważniejszéj, żadnego czynu ważniejszego, żeby się nie udał do świata niewidzialnego po opiekę, pomoc lub radę, żeby nie czuł jego dobrego lub złego wpływu. Jest to jeden ze znaków, w jakiéj czystości przechował swoje życie wewnętrzne, jak mocno je czuje, i jak we właściwym kierunku puszcza główną jego siłę.“

„Zdolność wewnętrznego porozumienia się z przyrodą zbliżyła do niéj lud bardziéj i dała mu świadomość jéj większą, niżeli nam się zdaje. Téj wiedzy samorodnéj nabył lud przez spółkę bardzo ścisłą z przyrodą, przez braterstwo, bo lud żyje pod têm samêm prawem, co całe stworzenie, z miłością ku niemu. Prawo to jest jedno tylko, prawo Boga. On może tylko objąć człowieka i stworzenie, może je związać wzajemną miłością, wzajemnemi obowiązkami.“

Spostrzeżenia te, w treści tylko zebrane, przyjmujemy za prawdziwe. Powtarzają się one u wszystkich pisarzy i niepisarzy, co się nad ludem naszym zastanawiali.

Wszakże przypatrując się bliżej jego pojęciom, pokazuje się jeszcze, że duch i Bóg nie są u niego idee martwe, bezkształtne, ale i owszem w pełni żywota pojęte i upostaciowane. Bóg i cały świat duchów napełniają świat ziemski i kierują i opiekują się sprawami i żywotem ludzi, od nich pochodzi wszelka pomoc. Życie bogobojne, ascetyczne, post i modlitwa, prowadzą człowieka do bezpośredniéj styczności ze światem duchów, nietylko czuje on ten świat, ale i ogląda zmysłami swojemi. Sama nauka i sztuka nie prowadzi do Boga, ale do szatana (Twardowski). Szatan jest duch złego, ale w prochu przed Bogiem. Nie ma więc *dualizmu*. On wtenczas dopiero ma przystęp do człowieka, gdy go Bóg opuścił.

Nieśmiertelność jest osobowa, indywidualna, czynna. Dusze po śmierci albo wypłacają się z grzechów przez pokutę, w czém im człowiek dopomódz może, albo wstępują w zastępy duchów ubłogosławionych, którym opieka nad światem oddana. Jest hierarchia duchów, jak jest hierarchia ludzi. Żywot wieczny jest zatém owym pobytem w królestwie bożém, pełném życia duchów błogosławionych i nieustannego związku z ludźmi na ziemi. Natura jest święta, jako dzieło boskie. Zwierzęta, twory i żywioły czują i słuchają Pana, stwórcę swego. W naturze złożony skarb tajemnic. Człowiek za pomocą Boga wywiera władzę swoją nad żywiołami, czyli ma moc czynienia cudów.

Oto w zarysie duchowe pojęcia ludu. Filozofia słowiańska może te pojęcia rozwinąć, podnieść do umiejętności, ale nie może być tym pojęciom przeciwną. Filozofii takiéj znamiona będą zatem następujące:

1) Pierwiastek jéj nie musi zrywać téj jedności świata widocznego ze światem niewidomym, ale i owszem położyć ten związek dwóch światów za zasadę.

2) Musi odrzucić samowładztwo rozumu i na równi z nim położyć wewnętrzne bezpośrednie pochwycenie prawdy, mocą bezpośredniego związku z duchem wiekuistym.

3) Musi duchowym pojawom swoim dać wyobrażalność, to jest pojmować ducha jako ukształtowaną indywidualność, jako osobę.

4) Istotą ducha musi być żywot — czyn — rzeczywistość.

5) Wszelki *dualizm* jako taki zniesiony. Złe ustępuje przed dobrém, ciemności przed światłem. Ród ludzki wyniesiony do godności i szczęśliwości przez urzeczywiszczenie piękna, prawdy i dobra w świecie rzeczywistym. Natura sholdowana i uszlachetniona przez ducha ludzkiego.

6) Wszelkie dobro materyalne pochodzi od Boga nie od ludzi. W tém leży uszlachetnienie materyi, oraz przeobrażenie własności prywatnéj na lennictwo boskie, które przejął ród ludzki. Zasługami nietylko pracy, ale i żywota nabywa człowiek prawa do téj lenności.

7) Braterstwo wszystkich członków narodu polega na jedności myśli boskiéj, którą naród, jako osobna narodowość, reprezentuje; — różność społeczna, czyli hierarchia, na możności zasług pojedyńczych osób w realizowaniu onéj myśli.

8) Władza jest to myśl boża, uosobiona, by mogła być twórczą, wyjść z siebie, i urzeczywiszczać się. Naród jest wcieloną wiedzą bożą, zatém najwyższą i jedyną władzą, i tę władzę przelewa na jednostki wolą swoją. Jednostki władzy są czynowniki woli bożéj, najwyższa jednostka, najwyższym czynnikiem. Nie ma innego charakteru władzy nad wykonawczość myśli bożéj czyli posłannictwa narodowego. Ponieważ ta myśl boża dysze w każdym członku narodu, stąd uległość władzy naturalna, i oburzenie konieczne, gdy władza nie działa w myśli bożéj.

9) Religia Chsystusa stawiająca świat widomy w bezpośrednim stosunku ze światem niewidomym, a bliżéj religia katolicka zniżająca, samowładztwo rozumu, przypuszczająca obok niego wewnętrzny, bezpośredni pogląd ducha, jest religią słowiańską. Wszakże będzie to religia w zgodzie z filozofią, a więc religia postępu, tem samem różna od dotychczasowego na opokę stwargłego katolicyzmu.

10) Umiejętność, a w szególności filozofia była dotąd *scholastyczna*, t.j., że nie wyszła po za szkołę, odtąd powinna być *popularna*, t. j., ludowa, kojarząc się myślą bożą, która jest w ludzie, i rozwijając takową przez czyn. — Od czynu, od wielkiego czynu zacząć się musi filozofia słowiańska.

To dziesięcioro, że tak powiem, przykazań przyszłéj filozofii słowiańskiéj, wypływa z pierwszego głównego przykazania, to jest, z wiary w bezpośredni związek widomego i niewidomego świata, i co tu jest wiarą, filozofia powinna rozjaśnić i podnieść do przekonania; zrobić tę wiarę ludu wiedzą narodu, pełną siły działania.

Różnica téj nowéj filozofii od niemieckiéj głównie na tém polega, że ta tu pojmuje Boga jako rozum, jako *ideę*, nie dającą się ująć w żadną *indywidualność* i negującą wszelką przypadkowość i materyalność; — tamta pojmuje Boga jako ducha, jako indywidualność żywą, twórczą, działającą, nie negująca materyi, ale uważająca ją za konieczność manifestacyi ducha. Filozofia niemiecka jest więc na podobieństwo rozczynu kwasu; w którym się rozpuszcza i traci swą indywidualność i kształt ciało stałe; filozofia słowiańska będzie na podobieństwo rozczynu soli, wysadzającego wciąż z siebie kryształy.

Naród polski nigdy nie był przystępny do *abstrakcyi*, do tych bezkształtów samego rozumu, któremi zajmował się z taką lubością geniusz kontemplacyjny Niemców. W narodzie naszym górowało zawsze poczucie niewidomego świata i było tak silne, tak zrosłe z duchem narodowym, że do reflexyi nie przyszło. Gdziekolwiek zaś występowała

działalność ducha, tam właśnie dla téj bezpośredniości ducha z materyą, musiała mieć charakter plastyczny.

Ztąd to pochodzi, że *Scholastika* średniowieczna nie miała u nas swoich wieków złotych, że filozofia niemiecka nie przystała do narodu i była mu całkiem obcą, a najrozsądniejsi u nas ludzie, jak Śniadecki i Kołłątaj nazywali ją zawrotem głowy młodzieży, nie postrzegając się, że to był konieczny kierunek ducha, nieskończenie ważne dla świata mający przynieść owoce. W tych mężach wszakże, mimo tego nie pojmowania rzeczy, narodowy przemawiał pierwiastek z filozoficznym pierwiastkiem germańskim całkiem sprzeczny, co ich do potępienia i wyszydzenia filozofii niemieckiéj nakłaniał. A byli to ludzie ze wszech miar prawi. Czém zaś został u nas reprezentant szkoły Kantowskiéj, wie każdy. Był to może przypadek, — wszakże tak blisko leży *anti*-narodowy pierwiastek z *anti*-narodowemi dążeniami. Z późniejszych pisarzy, ci najbardziéj występowali przeciw pismom, wprowadzającym u nas filozofią niemiecką, którzy najwięcéj byli narodowymi, jak Mickiewicz, Kraszewski i Mochnacki. Jest to instynktowe odpychanie się nieprzyjaznych z sobą pierwiastków, bez głębszego w nie pojrzenia. Boć owoce jednego narodu są owocami pożywnemi i zdrowémi dla innych, choć się samo drzewo owocowe na ich gruncie nie przyjmuje. A trudno przypuścić, aby naród cały, który wszystkie siły umysłu swojego przez dwa wieki wysilał, wysilał je nadaremnie, wysnował same mrzonki i był narodem obłąkanych.

Ci sami pisarze z taką odrazą do filozofii niemieckiéj, powitali z uniesieniem każdą inną, co w religijne lub mystyczne uderzyła strony. Bo choć to są spaczone strony filozofii i dla tego albo samém uczuciem religijném dźwięczą, albo dissonansem fanatycznego uniesienia rażą — są przecież strony z lutni narodowej, wiążącéj świat ziemski z niebieskim. Tak Bochwica witano raczéj kazania i modły, niż rozprawy filozoficzne, tak Towiańskiego *Biesiadę* garsztka mystyków, jako przyszłą ewangelią po-

chwyciła. Mickiewicza prelekcye są na tle tego tajemnego związku dwóch światów rzucone, i nowsze dramata Juliusza Słowackiego i autora *Agaj-Chana* całą swą siłę i potęgę temu samemu charakterowi zawdzięczają. Nie dla innéj przyczyny we walce klassyków z romantykami, zwycięstwo zostało przy ostatnich, i odrodzenie się poezyi rodziméj z tego jedynego wypłynęło źródła.

Dla narodu mającego tak silne przeczucie świata duchowego, musiała nauka Chrystusa, co mu ten świat w dotykalnych formach otwiera, pożądaną być nauką, musiała szerzyć się szybko bez krwi rozlewu, i zrość z narodowością jego. Stworzenie świata, symboliczność starego testamentu i prorocy, Bóg-człowiek, cudotwórcy w imie Boga, zesłanie ducha świętego, zmartwychwstanie umarłych, królestwo niebieskie, majestat Boga otoczony aniołami i archaniołami, Matka Najświętsza Królowa nieba, i niezliczone pułki świętych i błogosławionych — były to artykuły wiary żywo przystające do pierwiastku narodowego i wraz przybrał sobie naród Matkę boską, jako Królowę polską, a świętych pańskich rozebrał na patronów i opiekunów swoich. Kościół katolicki, który zachował całą plastykę pojęć religijnych, i świat niewidomy żywotem niezliczonych duchów zapełnił, zostawiwszy im wpływ na świat ziemski, — kościół ten musiał się zrość z narodowością polską; wszelkie zaś inne sekty, przemijające tylko mieć mogły u nas życie. Protestantyzm nigdy u nas nie mógł zająć mass ludu. Gdzie się wśród ludu pokazał, był tam gwałtem przez panów protestantów zaprowadzony. W tém leży klucz dla historyka, czemu w Polsce upadł protestantyzm pod zarliwością kilku kaznodziei, mimo, że już większą połowę senatu był zajął, — a czemu cała potęga Karola V. i jego następców szerzeniu się protestantyzmu w Niemczech zapobiedz nie mogła. Protestantyzm przez samo krytyczne stanowisko, jakie zajął względem katolicyzmu, jest religią rozumu; katolicyzm religią przeczucia, objawienia. Nie przyjdzie więc u nas nigdy do tego zupełnego rozpuszczenia się w nic dogmatów i tradycyi

religijnych przez rozum, jak to nastąpiło w protestantyzmie. Pierwiastek nasz narodowy, nawet w coraz doskonalszym postępie religii u nas, wciąż ją w nowe formy kryształować będzie.

Bóg jako *idea*, czyli jako *absolutum*, tak mało przystaje do pojęć narodowych, jak mało do nich przypada nieśmiertelność duszy *idealna*. Obie duchowości muszą być duchami, t. j. osobami, ażeby je pojął nasz naród. Podobnie wszystkie, oderwane od wszelkiéj materyalności, przedmiotowości ducha, n. p. *idea* państwa, *idea* obyczajowości, *idea* prawa i t. p. leżą po za obrębem pojęć narodowych. Lud nasz każdą abstrakcyą koncentruje w jednostkę, w osobę, jakby wiedział, że żadna abstrakcya rozumowa nie może być czynną, twórczą, żywotną. Co jest sądownictwo tego nie wie, ale wie, że ta idea jest żywotną i czynną w osobie sędziego i nazywa go — co w śmieszność obracano — prześwietnym sądem. On religią widzi uosobioną w księdzu, i dla tego najwyższym szacunkiem, czcią nawet go otacza, zowie go dobrodziejem, dla szafunku dobrodziejstw, które religia nań zlewa. Tak władza manifestuje mu się w panu, prawo w urzędniku, historya w mężach historyi, jak Napoleonie, Kościuszce, w ogóle w zdrajcach i bohatérach ojczyzny; — podobnie Bóg manifestuje się ludowi w Chrystusie, i dla tego najgłębszy dogmat religii chrześciańskiéj, wcielenie Boga ku odkupieniu rodzaju ludzkiego, jest dla ludu jasném widzeniem rzeczy.

Ta pochopność ludu naszego do doprowadzenia wszelkiéj idei do jednostki, stawia jego pojęcia od razu na wyższém stanowisku, bo je daje w zupełnéj, żywotnéj, skoncentrowanéj jedności. Ta jednostka jest wyższą od idei, bo idea jako taka, jest martwa i bezkształtna, niezdolna wyjść z siebie, i dla tego kupić się musi w jednostce; — jest wyższą od szczegółu, n. p. od narodu; bo naród jako taki, jest to idea w atomach, i jest dopiero ciągłym procesem wyrabiania z siebie jednostek idei. Ważne pod tym względem jest zdanie polityka i filozofa Royer-Collard, które czytamy przytoczone w Guizota dzie-

jach Cywilizacyi Europejskiéj,*) zdanie to rzuca wielkie światło na wyższość jednostki nad szczegół. „Społeczności ludzkie — są słowa autora — rodzą się, żyją i umierają na ziemi i tu się kończy ich przeznaczenie... Lecz nie obejmują one człowieka całkowitego. Stawszy się uczestnikiem społeczności, pozostaje mu najszlachetniejsza część jego samego, jego wzniosłe władze umysłowe, za których pośrednictwem unosi się ku Bogu, ku życiu przyszłemu... My, osoby indywidualne i jednakie — prawdziwe istoty, obdarzone nieśmiertelnością, inne mamy przeznaczenie, niż państwa.“

A zatém tylko duch skoncentrowany w jednostce dobija się nieśmiertelności, nie ma jéj żadna idea. Niemiecka filozofia nie zrobiła różnicy między wiecznością a nieśmiertelnością. Jéj Bóg jest wieczny, ale nie jest nieśmiertelny, właśnie dla tego, że nie jest jednostką. Rozum, prawda, idea, są wieczne: są, były i będą, nie mają początku ni końca. Wszystkie prawdy matematyczne rozwijające się z koła, są odwiecznie zawarte w idei koła, bez względu na to, czy je Euklides wynalazł, czy nowy matematyk jeszcze wynajdzie. Podobnie odwieczna jest idea państwa, dziejów, prawa i t. p. Tak je już Plato pojmował. Realizacye tych idei nie nadają początku idei saméj, ale dają początek jéj wiedzy. — Śmierć przeciwnie jest zniszczeniem, a zniszczyć tylko się to może, co się poczęło. Jest to wielki, jedyny pewnik nieśmiertelności, z którego cała teorya nieśmiertelności łatwo się rozwija. Tu dosyć tylko do rzeczy potrzebny wyprowadzić wniosek.

Poczęcie nic innego nie jest, tylko wyrabianie się ducha w materyi do jednostki. Ponieważ zaś tu duch nięty jest w pracy swojéj, czyli w działaniu, duch więc taki, w przymiocie działania, sam tylko może być jednostką. Ztąd rozpładzanie się jednostek duchowych przez jednostki

---

*) Lekcya pierwsza. Tłom. polskie w I. Tom. Bibl. zagr. str. 23.

takie same — i na te to jednostki poczęte rozciąga się śmierć. Więc i nieśmiertelność nie może być przymiotem ogółu ani szczegółu ducha, lecz jedynie jednostki ducha.

W tych rzutach głównych widzimy filozofią niemiecką i nową filozofią słowiańską — jeżeli taka powstanie — w zupełném przeciwstawieniu. Czyli innémi słowy: filozofia słowiańska nie będzie dalszym ciągiem filozofii niemieckiéj, co już wedle narodowych pierwiastków byłoby niepodobném, ale będzie przerzuceniem się ze stanowiska niemieckiego na stanowisko zupełnie inne; — a to przerzucenie nastąpi w skutek koniecznego postępu ducha.

Mówiąc językiem filozoficznym, z trzech kategoryi: ogółu, szczegółu i jednostki — tudzież subjektowości, przedmiotowości i osobowości — filozofia nowa zajmie stanowisko trzecich kategoryi: jednostki, a w wyższéj sferze ducha-osoby. Łatwoby okazać, i kto zna historyą filozofii, od razu to widzi, że filozofia niemiecka, mianowicie Hegla, była na stanowisku kategoryi szczegółu i objektowości, zaś cała filozofia poprzednia, od greckiéj począwszy, na stanowisku kategoryi ogółu i subjektowości. Owe nawet scholastyczne dowody istnienia Boga czysto z tego stanowiska wypływają. Bóg istniał mocą subjektowego, rozumowego przekonania człowieka. Kant pierwszy wyrzekł, że byt Boga nie od rozumu człowieczego zależy, który doń nawet prawideł poznania *(kategoryi)* zastósować nie może, — ale istnieje siłą moralnego przekonania. Chociaż i tu jeszcze przekonanie ma *subjektową* stronę, przekonanie to przecież już nie z *subjektu* samego, ale ze zewnętrznego porządku rzeczy czerpane. Późniejsza filozofia dopiero istnienie Boga zależnym uczyniła od rozumu samego, od jego rzeczywistego rozwoju w czasie, od jego manifestacyi w naturze, w dziejach, w religii, w sztukach pięknych, w prawie, w umiejętności, Bóg na tém stanowisku zewnętrznego objawienia się jest *ideą*, jest *ab*–

solutem. Niemcy go na têm stanowisku nazwali *Geist.* Jeżeli to ma tyle znaczyć co nasze Duch, byłoby to przesięgnieniem tego stanowiska w nazwisku. Bóg, jako duch, jest Bóg w pełni żywota i czynu, jest oraz jednostką w materyalnym pojawie. Wyraz ten duch od dawna w języku naszym złożony, przechował się dla przyszłéj filozofii naszéj, ku nazwaniu Boga w najwyższém pojęciu.

Szukajmy w języku używania tego wyrazu, aby się o jego pomienionêm znaczeniu przekonać. — Ten wyraz znajduje się we wszystkich narzeczach słowiańskich*) i nie omal w tych samych znaczeniach. Onufry Kopczyński świadczy, że wyraz ten pierwotnie znaczył powietrze, którego oddychaniem żyjemy — to samo, co dech i dodaje: „we wszystkich znajomych językach wyraz znaczący dech, przeniesiony jest do znaczenia duszy — *spiritus* — *anima* — *pneuma.*“ — Zapewne, że to jest pierwotne znaczenie ducha. Nowsza dopiero reflexya w języku — czy słuszna i prawdziwa, późniéj się okaże — odróżniła powietrze, do oddychania i życia potrzebne, nazywając je dechem, od istoty duchowéj *(ducha)*, którą w materyalności powietrznéj początkowo pojmowały narody. Z czterech żywiołów starożytnego świata, ogień był nieprzydatny na ciało duchowości twórczéj i napełniającéj świat cały; — albowiem ogień nie istniał widomie, a gdzie pojawiał się do zmysłów, był przypadkowego początku i natury niszczącéj; uważano więc ten żywioł za taki, który niewidomie, bo nieszkodliwie wchodzi w skład tworów. Woda i ziemia były materyalności za grube na materyalność duchową. Powietrze zatém czyste, jednakie, jednoiste (tak je uważano przed Priestleyem), najmniéj materyalne, a zatém nieulegające zepsuciu, ni zmianie, ni śmiertelności, zapełniające wszystek świat, dające życie wszystkiemu, co żyje; — powietrze takie i tak pojmowane zdawało się mieć wszystkie przymioty i wymagalności, by zostać materyalnością potęgi twórczéj, nieskończonéj i nieśmiertelnéj. I tę to potęgę twórczą,

*) Zob. Lindego pod tym wyrazem.

wywołującą świat do bytu z niczego, w szacie powietrznéj unoszącą się, nazwano duchem — *spiritus* — *pneuma*. Anaximenes z filozofów jońskich pierwszy wyrzekł, że powietrze jest początkiem wszystkich rzeczy. W księgach Mojżesza w *Genesis*, Rodz. I. W. 2. stoi: że Duch Boga unosił się nad wodami. Wyraz duch w hebrejskiém *ruagh* znaczy także dech — wiatr. Spinoza w swoim traktacie teologiczno-politycznym dowodzi, że to miejsce nic więcéj nie znaczy, jak, że wiatr wielki wiał po wód powierzchni, dla tego, że wyraz Boga często używany na oznaczenie mocy i wielkości, np. góry Boga, zamiast góry bardzo wysokie, sen Boga, zamiast sen głęboki i t. p. Spinoza tłomaczy rzecz mylnie, biorąc ją całkiem w sensie fizycznym. Zapewne, że Mojżesz nie chciał nic więcéj powiedzieć, jak, że wiatr unosił się nad wodami — ale w tém poruszeniu powietrza oraz oddał potęgę Boga w materyalności powietrza unoszącą się. — Że wyraz *ruagh* znaczył oraz tę wewnętrzną potęgę działającą i twórczą, dowodzi wiele miejsc w starym testamencie np. *Ezechiel II.* 2. używa tego wyrazu w znaczeniu mocy, sił, a kilka wierszy daléj II. 12. w znaczeniu woli. Melancholią Saula nazywa pismo złym duchem Boga. W *Ezaiaszu* 40. 13. wyraz ten znaczy tchnienie Boskie. Nareszcie dusza ludzka, będąca także duchowéj natury wedle kosmogonii Mojżeszowéj, była także tylko tchnieniem Boga, a zatém téj saméj powietrznéj natury. Inne miejsca z biblii są: Wynidzie duch z człowieka, a on się nawróci do ziemi, *Psalm* 146. 4. Wróci się proch do ziemi, a duch wróci się do Boga, który go dał. *Eccles.* 12. 7. Weszło do korabiu po parze z każdego ciała, w którém był duch żywota. *Gen.* 7. 15.

Takie pierwotne pojmowanie Boga, jako ducha (w materyalności powietrza), nie było bałwochwalstwem — albowiem powietrza nie czczono na ten sposób, jak późniéj czczono ogień. — Powietrze było tylko materyalną szatą Boga, było jego obłokiem (obleczeniem), i w tym obłoku czuł lud przytomność Boga. — Ów więc związek cu-

downego niewidomego świata, tak czysto przechowany u Słowian, był w tych pierwotnych pojęciach ludzkości bezpośrednio danym. Boć nie może być więcéj bezpośredniego związku ducha z duchem, jak jest związek powietrza z człowiekiem oddychającym i żyjącym tém powietrzem. Wszystkie najtrudniejsze dziś kwestye do oznaczenia stosunku ducha nieskończonego do ducha skończonego, tłómaczyła jasno ta bezpośredniość Boga, jako ducha. Słowa Św. Pawła: „w Bogu żyjemy, w nim się ruszamy, w nim oddychamy, w nim wszystko jesteśmy,“ są pomyślane w duchu *Genesis* Mojżeszowéj. Wszędzieobecność Boga, jego przenikanie myśli i uczuć naszych są jasne w tém samém pojęciu. Do tego się odnosi zapewne starożytny u nas sposób mówienia: tchnąć jednym duchem — wyzionąć ducha — Bogu ducha oddać.

Patrz na człowieka konającego, z ostatniém tchnieniem ulatuje życie — i ciało trupem. Bóg tchnieniem je ożywiał, i na tych tchnieniach ulatywała wciąż dusza do niego — i z sennych czasów dziecęcych i z czasów żywota nabrzmiałego czynami i wiedzą złego i dobrego, aż z ostatnim tchem uleciała cała, i zgrupiła się w postać ducha, zamieszkując odtąd wedle wyobrażeń mytologicznych Słowian i Germanów regiony powietrzne — to jest zamieszkująca w Bogu. Człowiek zasnął w Bogu dziś jeszcze mówimy.

Całe to jasne widzenie starego świata rozbiła chemia rozkładająca powietrze na kwasoród i saletroród i znikła szata wszędzie przytomnego Boga; — rozbiła anatomia i sztuka lekarska, rozświecająca proces oddychania w płucach — i znikła dusza. Pytaj astronoma — a powie ci, przeszukałem teleskopem niebiosa i nie znalazłem Boga; — pytaj lekarza — a powie ci, wyżyłowałem całego człowieka, i nie znalazłem w nim duszy. — Jeden Hufeland w myśl *Genesis* Mojżeszowéj utrzymuje, że nie *semen* zapładza życie człowieka, ale jakaś *aura*, jakiś *halitus*.

Otóż po téj sekcyi rozumu w materyi, duch przestał być duchem, powietrzem, a przeszedł w wyobrażenie bliskoznaczne, to jest, w wyobrażenie potęgi duchowéj, zawsze jednak jeszcze w materyalnéj obłoczy; — ale tą obłoczą już nie było powietrze, lecz jakaś materyalność doskonalsza, niezłożona, przenikliwa, — to widoma, to niewidoma, ale żywotna Tak lud wystawia sobie ducha człowieczego po śmierci, gdy mówi przestraszony jego widzeniem: „wszelki duch Pana Boga chwali.“ Tylko trzeciéj osobie Trójcy Św. — którą téż dla tego przed innémi dwiema Duchem Św. nazwano, *Spiritus S.* — zostało się pierwotne znaczenie Boga — jako tchnienia. Pismo mówi nie bez przyczyny. — „Anioł pański zwiastował Pannie Maryi i poczęła z Ducha Św.“ A na innêm miejscu Chrystus obiecuje zesłać Apostołom i uczniom, Ducha Św., ducha pocieszyciela, ducha prawdy, „który będzie z wami po wszystkie wieki, i nauczy was wszelkiéj prawdy.“ Ztąd téż wedle nauki kościoła przymioty ducha naszego są darami Ducha Świętego, zasługi zaś ducha naszego, nabyte przez czyny, są owocami Ducha Świętego — i o obojgo prosi człowiek Boga modlitwą.

W Duchu Św. zatém zostawiony chrześciańskiemu światu, ów pierwotny dogmat starożytnego świata, bezpośredniéj styczności ducha nieskończonego i ducha skończonego. — Wyraz oznaczający ten bezpośredni związek, a oraz wskazujący na pierwotny tego związku początek, jest wyraz śliczny w naszym języku, jest nim natchnienie, wyraz pełen wszystkich tajemnic widomego i niewidomego świata — wyraz bezpośredniego związku człowieka z Bogiem — wyraz przymierza religii i filozofii. — Kiedy się Chrystus po zmartwychwstaniu ukazał zgromadzonym uczniom i apostołom we wieczorniku, stanął w pośród nich zamknionémi drzwiami. Pokój wam, rzekł i *tchnął* na nie, jako mnie posłał Ojciec tak i ja was posyłam. *Wezwijcie Ducha Śgo*, a którym odpuścicie grzechy, będą im odpuszczone, a któ-

rym zatrzymacie, będą im zatrzymane." Natchnienie do wszelkiego czynu oddane tu w całéj plastycznéj formie. Duch Chrystusa tchnął na Apostoly i tém tchnieniem zlał na nie Ducha Św.

W ogóle więc pokazuje się, że wyraz duch znaczył zawsze moc wyższą, bezpośrednią, moc boską, działającą w obłoczy materyalnéj — że to więc nigdy nie była *idea*, jako jest niemieckie *Geist*, w czém nie ma żadnéj materyalności, ani twórczości przez bezpośrednie działanie, którém jest żywot wszelki. Duch w języku naszym znaczył rzeczywiście żywot i na to przytacza Linde klassyczne miejsce z Kassyana Sakowicza, pisarza ze środka XVII. wieku, który między innémi napisał traktat o duszy i powiada: „gdy dusza sądzi o rzeczach, zowie się rozumem; gdy czuje, zmysłem; gdy dycha, duchem." Wyborne to miejsce pokazuje czysty pierwiastek słowiański, rozróżniający już wtenczas rozum od żywota, którym jest duch, i odnoszący tę nazwę do pierwotnego pojęcia narodów.

Gdy więc takie było pojęcie ducha — że to była potęga działająca żywota, w najczyściejszéj i dla tego nieśmiertelnéj materyalności — wyobraźnia ludu ukształtowała ducha w zupełną osobę. Naturalny był ku temu kształt człowieka, jako kształt od samego Boga, na mieszkanie ducha przeznaczony. W takiéj postaci ukazuje się Bóg pierwszym rodzicom, przechodzący się między drzewami w raju. W takiéj na górze Synai, piszący palcem dziesięć przykazań na kamiennych tablicach. Duchy umarłych i błogosławionych, duchy aniołów, i złe duchy, już są upostaciowane osoby duchowe. Że wyobrażenia tego rodzaju sięgają u nas czasów przedchrześciańskich i są zabytkiem najodleglejszych pojęć narodowych, dowodzi wyraz nieboszczyk *(uranodromos)*.

Tkwi jeszcze w naszym języku głęboka różnica między pojęciami ducha i duszy, która czy się z chrześciańskich utworzyła wyobrażeń, czy daléj sięga wstecz, trudno dziś odgadnąć. Miejsce téj różnicy klassyczne znaj-

dujemy w Skardze, w jego kazaniach: „Dusza nasza duchem się zowie, gdy z anioły, którzy są szczerzy duchowie, obmyśla rzeczy niebieskie; ale się duszą zowie, gdy rzeczy ziemskie i te z bydłem równe zabawy na sobie nosi.“ Zastanawiając się nad tém orzeczeniem się Skargi, mylniebyśmy rozumieli, iż tu wyrzekniony jest *dualizm* ducha i materyi, którą duszą nazywa, i że zatém duch wzięty w znaczeniu niesłowiańskiém bezmateryalnéj myśli. Sprzeciwia się temu, że aniołów nazywa prawdziwymi (szczerymi) duchami. Duch i dusza wzięte więc w rozumieniu upostaciowanéj duchowości człowieka i znaczą téż rzeczywiście jedną i tę samą istotę, bo powiada wyraźnie, że dusza nasza jest tém i tém. Stan tylko duszy jest rozmaity: albo czysto duchowy, bez skazy, tak, jak stan aniołów, i wtenczas dusza jest czystym pierwiastkiem boskim, jest duchem; — albo stan jest grzeszny, zwierzęcy, skażony cielesnością i taki stan jest duszą. Dusza zatem jest duchem cielesnością przesiąkłym, stan ten przechodzi i po śmierci, i potrzebuje dla tego oczyszczenia z téj cielesności, aby stał się czystym duchem. — Ztąd pojęcie czyśca tak zakorzenione w ludzie. — Rzeczywiście w języku takie widzenie rzeczy się odbija. Mówimy, dusze zmarłych, dusze w czyścu, dusze pokutujące, a mówimy znowu, duchy anielskie, duchy niebieskie, duch boży, i wyobraźnia ludu zapełnia królestwo niebieskie nie duszami, ale duchami.

To wyobrażenie duszy, jako ducha pod wpływem cielesności, rozciąga się jeszcze daléj w języku. O Chrystusie powiada pismo, że za nas położył duszę swą, (a nie ducha swego.) W *Deutoronomium* 12. 23. Mojżesz zakazuje: „żebyś krwi nie jadał, bo krew jest dusza, przetoż nie będziesz jadł duszy z mięsem jéj.“ Wedle pojęć ludu czartu się dusza zapisuje, nigdy duch, i potęgi złego tylko nad duszą człowieka mają władzę, nie nad duchem. — Następnie język nasz łączy przymiotniki z wyrazem dusza, których nigdy nie łączy z wyrazem duch, np. mówimy: po-

cziwa dusza, czarna, harda dusza—dla tego, że te przymioty są ludzkie nie duchowe.

W ogóle więc należy pojąć, że dusza znaczyło ducha we funkcyach życia człowieczego — pod wpływem cielesności. Im wpływ ten był większy, tém i po śmierci trudniejsze wyzwolenie się duszy do ducha. Duch zaś jest w nas żywotem natury boskiéj, wyzwalający się od wpływu ciała, i im większe to wyzwolenie, tém już za życia większe zbliżenie duszy do ducha.

Te znaczenia wyrazów duch i dusza są pierwotne, wedle pojęć czysto narodowych i przechowały się u ludu aż do naszych czasów. Do języka książkowego wcisnęły się potém pojęcia obce, które do wyrazów tych przywięzywano. Jan Bochomolec np. taką daje definicyą ducha: duch jest istota poznawająca i chcąca, wszystko przenikająca, żadnéj wielkości, figury i części nie mająca; a Wiśniowski podobnie pojmuje Boga: Bóg duch jest, ciało nie jest, nie jest rzecz widoma, bo ducha własność jest być niewidomym.“ Ztąd późniéj w przenośném znaczeniu mówiono: duch nauki, duch dziejów, duch dziennikarstwa, duch praw i t. p. Duch tu wzięty całkiem już w abstrakcyi, jako myśl, kierunek, treść, lub jądro rzeczy — ono Kantowskie *numenon.* Atoli lud ani o tych przenośniach, ani o takiém umysłowém tylko pojęciu ducha nie wie. Narodowego więc znaczenia tego wyrazu wśród ludu szukać nam należy.

Ostatnie, nad czémby się jeszcze zastanowić nam wypadało, byłaby praktyczna strona filozofii, rozwiniętéj na pierwiastkach słowiańskich, wyżéj przez nas wyprowadzonych. — Narzekano i nie bez przyczyny na niepraktyczność filozofii niemieckiéj, i filozofii w ogólności. Zarzucano jéj, że się obraca w sferach zaziemskich, bez baczenia na rzeczywisty żywot wśród ludzi; że sobie buduje świat osobny, świat niewidomy, świat myśli, nie kładąc żadnéj wartości na stosunki życia w świecie widomym, które nazywa przypadkowe i zmienne, i dla tego w oczach rozumu bez rzeczywistości. Na co się przydała rzeczpospolita Platona, kiedy aż

dotąd została tylko utopią. Na co te wszystkie przepaścistości i głębie systematów, kiedy z nich nic na pożytek wydobyć nie można. Z filozofii natury nikt się nie nauczył nauk przyrodzonych, ni dziejów z filozofii historyi. Filozofowie — jak Tenneman, autor historyi ich systemów powiedział — byli to wielcy ludzie, tylko szkoda, że się trudnili filozofią.

Skargi takie pochodzą z niepojmowania stanowiska filozofii spekulacyjnéj. Już dla tego samego, że jest badaniem prawdy, wywiera na nią wpływ konieczny; a że jest badaniem prawdy najwyższéj, od któréj wszystkie inne prawdy swój początek biorą, wpływ jéj musi być nieskończony. Praktyka niegdyś wyrzekła *judex es non ut de legibus, sed ut secundum leges judices;* sędzią jesteś, abyś nie o prawach ale wedle praw sądził. Gdyby się tego prawidła filozofia trzymała, świat postępu nie ruszyłby z miejsca. Odwróciła więc filozofia przykazanie, i powiedziała: *philosophia sum non ut secundum res, sed ut de rebus judicem,* i stworzyła świat teoryi, świat, jaki być powinien, a zatém świat niewidomy. Atoli w téj negacyi świata widomego, w tém zaprzeczeniu tego wszystkiego, co jest, — w tém całkowitém odrzuceniu owego *secundum leges, secundum res,* — leży jednostronność dotychczasowéj filozofii, i dla tego poniekąd usprawiedliwiona skarga jéj niepraktyczności. Ten świat samych *idei,* nie pytający wcale o świat rzeczy — ten świat bez kształtów i bez szaty, ta naga *abstrakcya,* ta głębia saméj wiedzy, niezapełniona światem żywota — musiała się niepoświęconym wydać to utopią, to pajęczą wysnuwką saméj myśli, to widziadłem jak *fata morgana* i wyrzekli za skoro o filozofach, że budowali zamki na lodzie. Nie widzieli oni tych tajemnych, nieprzeliczonych mostów, które mimo rozerwania ducha od materyi, prowadzą od świata niewidomego do świata widomego, od myśli do rzeczy, od teoryi do praktyki, i choć na oczy własne patrzyli się na rewolucye w świecie naukowym i społecznym, nie pojmowali, aby to było tego tajemnego związku dziełem.

Panowanie rozumu, które filozofia niemiecka doprowadziła do samowładztwa — do terroryzmu oprowadzającego gwilotynę po wszystkiéj krainie wiary, przywilejów i powagi, — było koniecznym momentem w rozwoju ducha. A że pojęto Boga, jako myśl wiedzącą się w tém wszystkiém, co jest, było nieocenioną zasługą filozofii nowoczesnéj. Że w obliczu téj myśli stanowiącéj treść, boskość, duchowość niewidomą wszystkiego, wszelka zmysłowa rzeczywistość nie mogła być rzeczywistością, ale przypadłością bez znaczenia — że pod processem oxydacyjnym téj myśli, wszystko, co wiara w formy sobie odlała i co przez powagę czasu w tych formach stwardło na opokę, okruszyło się i rozpadło — były to równie konieczne następstwa, nienadwerężające dla tego zasług filozofii spekulacyjnéj.

Filozofia słowiańska nadaje téj myśli wiedzącéj się żywot przez nadanie jéj ciała i wyprowadza ją z siebie do działania, trafia zatém w samo jądro praktyki i zarzut niepraktyczności spotkać jéj nie może. Filozofia zstąpi w świat rzeczywistych pojawów, bo w nich jest żywot ducha, nigdzie indziéj go nie ma. Teraźniejszość będzie żywem jego obliczem, i dla tego jéj poznanie głównem zadaniem filozofii. Ale teraźniejszość jest łącznikiem przeszłości i przyszłości, bo jest córą pierwszéj, a matką drugiéj, jest poczętą i poczynającą, i dla tego filozofia ogarniając teraźniejszość, musi wychodzić z przeszłości i zaraz budować przyszłość, ogarnia więc wszystkie trzy kategorye czasu w jedni. Pod tym względem będzie to filozofia postępu, nieprzyjaciółka wszelkiéj stagnacyi, pociągająca przechodem swoim ociężałych, a tych, co chwytają za koła jéj potężnego, toczącego się naprzód rydwanu, aby go zatrzymać, lub wstecz cofnąć — powalająca o ziemię i gruchocąca na miazgę. Będzie to filozofia żywota i czynu, a zatém rzeczywista zatracicielka zastarzałych przesądów, wszelkich pleśni czasu, i blichtru utrzymującego się dotąd sztucznym i fałszywym żywotem. Filozofia rozumu już była wykryła ich nicość, ale była bezwładną, aby je w rzeczy-

wistą nicość obrócić. Sama bez żywota musiała patrzeć na pasożyty wszelkiego rodzaju, co się około niéj i w niéj saméj gnieździły; nie miała energii wyrzec i wykonać, że nie masz przywilejów — czyli myśl w cnotę zamienić.

Jest to zatém filozofia na pozór rozwalająca i burząca przeszłość — filozofia na pozór tylko rewolucyjna. Jako filozofia teraźniejszości jest i owszem łącznikiem, a więc harmonią przeszłości z przyszłością. Ale nie zapominajmy, że ta ewolucya ducha z siebie jest jego żywotem, jego prawdziwą istotą. Jeżeli więc duch przeciw swéj przeszłości powstawać nie może, i nie będzie wyrzucał, że tak rzekę, kości własnych z grobu — powstawać będzie i musi przeciw téj przeszłości, co z prawa pierworodztwa swego, chce być teraźniejszością i przyszłością — co będąc trupem, sztucznym galwanizmem daje i utrzymuje sobie życie — co nie pochowana roznosi dżumę między żyjących i zaraża i w niemoc wprawia ich siły żywotne.

Drugą rozległą, praktyczną stroną nowéj filozofii w nieskończone następstwa płodnéj, będzie skoncentrowanie ducha w jednostce, bo inaczéj żywot jego jest niepodobnym. Filozofia pod tym względem będzie nieustanną *inkarnacyą* myśli, nieustanném *poczynaniem z ducha.* Ku wyjaśnieniu rzeczy użyjmy przykładu. Liwiusz opowiada,*) że w czasie wojny Latynów, wtenczas, kiedy się trzydzieści narodów sprzysięgło na zgubę Rzymu, że w chwili tak groźnego niebezpieczeństwa, pierwsza jest wzmianka o dyktatorze, mającym tak nieograniczoną władzę, iż nie było bezpieczeństwa osoby, tylko w uległości *(nullum usquam auxilium, nisi in cura parendi;)* i że gdy pierwszy raz widziano w Rzymie kroczącego dyktatora i niesione przed nim topory, strach wielki padł na lud. Widzimy tu w całém znaczeniu tego wyrazu inkarnacyą władzy — prawo chodzące i jego exekucyą, rozpościerające postrach i uszanowanie — władzę w koncentracyi ducha w jednostce i dla tego w całéj potędze żywota. Myśl takiéj inkarnacyi władzy powtórzyła

---

*) *Livius II.* 18.

się ostatniemi czasy w Polsce — acz spaczona jéj zupełném niepojęciem.

Podobnie wszystkie idee ducha nadadzą sobie żywot w jednostkach. Działo się to już dotąd, boć cała przeszłość inaczéjby się rozwinąć nie była mogła, ale działo się bez wiedzy. Z małémi wyjątkami jednostki nie pojmowały się wcielonémi ideami ducha, a narody nie pojmowały narodowości swoich jako myśli bożych. Ztąd cała organizacya państwa była mechanizmem, a urzędnicy, nawet naczelni wodzowie, i naczelnicy władz najwyższych uważali się jako kółka tego mechanizmu. Filozofia dopiero niemiecka przyjęła, że w tym pozornym mechanizmie, w tych przypadkowościach, w tym bezładzie i zamięszaniu ludzi, jest myśl organiczna — jest duchowość objawiająca się — jest idea wiedząca się — w ogóle jest cel, jest postęp, jest mądrość. Filozofia nowa pojmie, że tam prócz wiedzy jest żywot ducha, jest inkarnacya jego w jednostkach — że zatém ten cel, ten postęp, tę mądrość, realizują narody, a w narodach osoby pojedyńcze — i nikt, jak osoby pojedyńcze. Filozofia nowa musi zatém zstąpić ze sfery saméj wiedzy do sfery żywota, który jest wyjściem z wiedzy do rzeczywistości.

Z tego więc wypada trzecia i najwyższa praktyczna strona téj filozofii — że jest filozofią wychodzącą z siebie do pojawu — że jest twórczą, działającą, — że jest filozofią czynu. Czyn nie jest wypadkiem; bo wypadek jest konieczném następstwem okoliczności, i człowiek działający jest w nich tylko narzędziem; — czyn jest przewidzianém następstwem, jest wiedzowém ogarnięciem okoliczności do wydania takiego, a nie innego wypadku, i człowiek działający jest tu twórcą czynu. Znaczenie czynu jest najwyższe. Ku temu przytaczam, com już na inném miejscu powiedział: *)

---

*) Myśl, słowo i czyn — rzecz filozoficzna o urzeczywiszczaniu się ducha, w Przeglądzie Naukowym Warszawskim. Rok 1843.

„Duch dobiera się trzeciego i ostatniego stanowiska, przechodząc do całkowitéj rzeczywistości, do czynu. Tu dopiero jest zupełny objaw ducha, zupełna jego przedmiotowość. Czynami rozwijają się dzieje, a w dziejach rozwija się duch dziejowy, ów wielki proces sprawiedliwości boskiéj. Czynami rozwija się życie człowieka i daje pojaw ducha człowieczego. Czynami wreszcie upostacia się wszystko w ludzkości: religia upostacia się w kościół, prawo w państwo, moralność w życie spółeczne i familijne, prawda w umiejętność i t. p. Myśl staje się tu kształtem, słowo ciałem. Myśli i słów dla tego tylko taka jest potęga, że są wstępem do czynu, że są możebnością czynu. Ale potęga czynu jest najwyższa. Myśli w nicość przemijają, słowa z wiatrem ulatują, ale czyn zostaje, jako piętno niezatarte duszy, i przechodzi z nią do żywota wiecznego. Dokonanych występków i zbrodni żadną siłą nie wymażesz z biografii życia twego, ani z kart historyi nie wydrzesz. Nieustające przekonanie dokonanego złego lub dobrego, jest to kara lub nagroda, którą człowiek przenosi z sobą po za grób.

Czyn jest ostatecznym celem myśli, nim dokonywa się jéj żywot, staje się wrytą na wieczność. Czynem przechodzi myśl do rzeczywistéj nieśmiertelności, do obszernéj i nieméj krainy umarłych. Co się stało, już się nie odstanie, jest straszliwe godło każdego czynu; napis płomienisty nad bramą do wieczności; fatum niewzruszone i nieubłagane, panujące światu.

Czynem Boga było stworzenie świata, i twórca człowiek czynem tylko tworzy wszystko. Przez czyn stanie się wszystko, co tylko się stać może, ale bez czynu nic się nie stanie. Czyń, co możesz, a będzie, co może, jest wielka prawda, którą bodajby każdy wziął *za dewizę* działań swoich. — Bez czynu byłby świat bez ducha, byłaby sama wegetacya natury, życie kamieni, roślin i zwierząt, a niebyłoby nigdzie żywota. Sameby żyły i trwały prawa przyrodzenia, odwieczne, konieczne, i zawsze te same, a nie rozwijałyby się prawa wolnego ducha, ducha mądro-

ści nieskończonéj w postępie. Nie byłoby w narodach, ani w ludzkości żadnéj budowy boskiego architekta, nie wznosiłyby się państwa, religie, umiejętności; świat ziemski leżałby odłogiem, samemu przyrodzeniu zostawiony.

Duch więc w ludzkości przez czyn się pojawia. Myśl i wiedza są marami niewidzialnemi tego ducha. Czyn je dopiero obłóczy w ciało, ubiera w kształty zewnętrzne, i nadaje im rzeczywistość. Czynami kroczy duch postępu naprzód, i pojawia się w ludzkości.

Wszystko dopiero przez czyn staje się prawdą, bez czynu myśl każda, wiedza każda jest czczością. Bez czynu miłość chrześciańska jest kłamstwem, i wiara bez uczynków nie zbawi. „A bądźcie czynicielami słowa, a nie słuchaczami tylko, oszukującymi samych siebie.“ — „Albowiem, jako ciało bez ducha jest martwe, tak i wiara bez uczynków martwą jest.“ (List Św. Jakóba). Czynem téż tylko pokazujesz, że kochasz rzeczywiście kraj swój. Kto mu skąpi ofiar, kto nic dla niego nie czyni, kto chce by się tam dobrze działo, bez jego dołożenia się, ten nie ma i za grosz miłości kraju swojego. Wszystkie cnoty towarzyskie, wszystkie nauki i zdolności ludzkie czynem się objawiają, i stają się prawdą, bez czynu martwe są i bez znaczenia. Są, jakby ich nie było.

Pewien podróżny z ostatnich czasów wojen hiszpańskich, powiada, że są między Baskami ludzie niezaradni, których tam Olojaderos zowią. Kiedy mu się wóz wywróci, będzie go obchodził, biadał i wyrzekał, wołając oloja! oloja! a nie dołoży rąk, ani starania, by wóz nazad postawił. Takich Olajadorów, co wyrzekają w przygodzie i myślą, że im się samo co zrobi, znachodzimy wszędzie i gęsto między ludźmi. Ci nie wiedzą, co jest czyn, nie wiedzą, albo nie chcą wiedzieć, że się nic bez czynu nie stanie. Dla tego ich żywot życiem tylko, niedołężność ich charakterem.

Każdy czyn sam przez się jest potęgą, już dla tego, że jest zupełną rzeczywistością. Więc i czyny jednego człowieka mogą być wielkie. Ale, jak myśli zestrzelone w jedno ognisko wiedzy ludu, potężnieją,—jak owe allah! Mahomeda-

nów, grzmiące z tysiąców piersi groźne jest i straszliwe; — tak olbrzymieją i rosną w potęgę połączone czyny ludzi. Pracą ludów, niby mrówia na ziemi, zmienioną została ziemi powierzchnia i potężne żywioły sholdowane; pracą wieków doszły umiejętności do dzisiejszego stopnia rozwoju; człowiek wzbił się wiedzą w niebiosa, sięgnął aż na łono wszechmocności, i odgadł odwieczne prawa przyrodzenia. Długim szeregiem czynów dobrały się narody dzisiejszych swobód, i dobierają wciąż na podstawie coraz rozleglejszéj. Czas i usilność przemaga wszystkie trudności. Czego jeden nie dokaże, dokaże dziesięciu, dokażą tysiące, dokaże naród cały. Jest to pojęcie nowoczesne, które się naprzód w przemysłowéj Anglii obudziło. Ono wywołało owe rozliczne stowarzyszenia, towarzystwa, związki, associacye, tak błogie i olbrzymie w skutkach materyalnych i moralnych. Traktaty i związki narodów, na têm samém pojęciu są oparte.

Każda rzeczywistość dla tego jest tak silną i pełną, że jest wszystkich następnych rzeczywistości rodzicielką. Jeżeli myśl i słowo, nie będące jeszcze zupełnémi rzeczywistościami, były już ważne w skutkach swoich, o ile zatém więcéj czyn, z którego popiołów powstający nowy Fenix, jest jako pierwszy, zupełną rzeczywistością. Nic dziwnego, że w tę stronę zajdziesz, w którą kroki twoje stawiasz; że zatém, wedle staropolskiego przysłowia, jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz. Są czyny w życiu ludzkiém, na których się uwiązała i z których się wysnuła cała następna koléj żywota. Podobnie na polu bitwy odbywa się wielki czyn dziejowy; losy ludów się tam ważą, i cała ich przyszłość rozstrzyga. Czyny zatém z natury swojéj wytknięte są palcem nieskończonéj mądrości, rządzącéj światem i oraz mądrością ludzką uwarunkowane.

To téż jest różnicą czynu od trafunku, przygody, zdarzenia, i od czynu bez namysłu spełnionego. Przegrana lub wygrana na polu bitwy, sama przez się byłaby rzeczą obojętną, byłaby krwawém igrzyskiem ludów, walką gladiatorów, gdyby w ten czyn nie był zstąpił duch dziejowy

i nie napełnił go brzemiennością następstw nieobliczonych; gdyby cała myśl i żywot cały dwóch wojujących narodów nie były się zebrały punktem ciężkości na pole boju, i kule nie nosiły ich losów. Przystąpienie twoje do ołtarza, abyś się tam obrządkiem religijnym powiązał z oblubienicą, przyszłą towarzyszką życia, jest ceremonią, formą tylko, atoli przez myśl religii, co się w te obrządki obleka, przez myśl ślubujących, którą do tych obrządków przywięzują; akt ten stał się sakramentem, i losy dwóch ludzi w nieprzejrzanéj kolei następstw rozstrzyga. — Czyn zatém nie jest, i nie może być trafunkiem, ale jest wypływem woli nieprzymuszanéj, wypływem namysłu i rozwagi, objawem mądrości człowieka. Czyny bez tych przymiotów, tak nazwane czyny powszednie, mechaniczne, nie są czynami. Stoją na równi z trafunkami, których tak Bóg, jak człowiek używać może, i używa do opatrznych celów swoich.

W czynie jest pełnia ducha, jest tchnienie zupełnéj woli i zupełnéj wiedzy, jest palenie się żywéj, przytomnéj myśli; — w trafunku jest prawo konieczności, następstwo sprowadzone zbiegiem nieprzewidzianych okoliczności, bez wiedzy, woli i myśli. Tu i tam jest życie duchowe, ale w dwóch różnych stosunkach duchowości do przypadkowości; — tu życie czynne bez mądrości, wola puszczona na wiatr przypadku; tam żywot działającego w mądrości ducha, panowanie woli i rozumu nad przypadkiem; — tu objaw, tam pojaw i rozwój. Po takich to czynach, któreby czynami wiedzącego i kierującego wszystkiém ducha nazwać można, rozwija się i idzie postępem naprzód wszelka duchowość. Tu oraz wyraźnie pokazuje się, że nie wszystko, co się dzieje, jest historyą, jak nie wszystko, co człowiek działał za życia, do historyi jego życia należy; — że zatém zadanie historyka i biografa jest jedno z największych, wykryć z przeszłości te właśnie wypadki, które wywołała myśl żywotnia męża, narodu i wieku; i po których się żywot człowieka, żywot narodu, żywot ludzkości, a w nich żywot nieskończonego ducha rozwijał.

Myśl, słowo i czyn, są więc w ludzkości trzy stopnie przed ołtarzem Jehowy, po których on do ludów zstępuje, i po których na odwrót człowiek wstępuje do nieśmiertelności, dobiera się niebios lub piekieł. Czynem dopiero człowiek staje się podobnym Bogu w przymiocie jego wszechmocności, bo i on jedném woli swojéj niezłomnéj orzeknieniem, jedném stań się, przeprowadził myśl i słowo w rzeczywistość nowego ludzkiego świata, w którym się także duch jego odtłacza. Czyn jest całkowitością ducha, bo tkwi w nim i myśl i wiedza; jednak za nim się coś stanie czynem, rozjaśni się wprzódy myślą u jednego, potém stanie się przez słowo wiedzą między wieloma, a dopiero w czyn upostacia. Po czynach, jak po hieroglifach odgadujesz przeszłość, z nich wskrzeszasz żywot narodów, że jak Piotrowiny powstaną z martwych, przemówią do ciebie językiem swego czasu i dadzą świadectwo prawdzie. Po czynach sądzisz męża, i ciebie po czynach osądzą. Straszliwy sąd Boga będzie sądem z czynów twoich. — Tak, co zostało końcem, stało się znowu początkiem, czyn uwydatnia myśl, i zażega myśl nową, wiodącą znowu do czynu. Ztąd historya nauczycielką przyszłości, a doświadczenie skazówką mądrości.

Myśl była jak błyskawica, połyskująca w ciemnych chmurach ciała ludzkiego; słowo było jak grzmot rozlegający się z piersi na świat między ludzi; czyn jest jak piorun, co uderza, pali i zabija. — I znowu myśl jest jak nasienie rzucone w ziemię ciała naszego, słowem puszcza dźbło na zewnątrz, i stroi się barwą i kwiatem, czynem wydaje owoc, będący znowu nasiennikiem czynu. — Myśl jest czyn niestworzony, czyn w możebności; słowo jest czyn w objawie; czyn dokonany jest czyn rzeczywisty, którym duch teraźniejszość wtrąca w przeszłość, a kroczy do przyszłości.“

Takie było zawsze znaczenie czynu. — Wszelako wypadki przeszłości są czynami, ze względu na rozwijającego się przez nie ducha w jednostkach i narodach; wypadki zaś przyszłości będą czynami ze względu

na rozwijające się przez nie jednostki i narody w duchu. I to jest wyższe stanowisko filozofii nowéj nad dawną, że ta tu robi wiedzę ducha zawisłą od wiedzy ludzkości — tam ta zaś uważa ducha w pierwotnéj pełni wiedzy i mądrości, niezawiśle od ludzkości, będącéj tylko częścią jego objawienia, i dla tego stopniowém rozwijaniem się onéj wiedzy, która całkowicie, żywie, i pulsuje w duchu wiekuistym.

Z tego to nakoniec względu filozofia nowa nie może pominąć tego, co się już w ludzkości objawiło i wciąż objawia. Wszystka zatém rzeczywistość wejść musi w zakres téj filozofii, a raczéj filozofia w nią, ażeby poznać, co jest żywotne, a co martwe, odczepić i odrzucić wszelkie narosty, co przyciskają wzrost sił żywotnych, — i dopiero żywot z żywota wyprowadzać. Filozofia przez takie zstąpienie do rzeczywistości, zrość musi z wolą ludzką, zrość z władzą, zgoła stać się musi, co już mędrzec grecki, jako senne marzenie szczęśliwości ludzkiéj przepowiedział — aby rządcy byli filozofami, a filozofowie rządzcami.

Filozofia tak pojęta na jawie, w istnych stosunkach życia ludzkiego, może o sobie wyrzec *philosophia sum ut secundum res de rebus judicem*, filozofią jestem, abym z rzeczy o rzeczy sądziła, czyli, aby z rzeczywistości wychodząc do rzeczywistości naprzód kroczyła.

Libelt.

O SŁOWIANACH

pod panowaniem tureckiém,

a w szczególności

o ich dążeniach i środkach politycznych.

(Ciąg dalszy.)

Mieszkaniec wschodni uwielbia oświatę Europejczyka i jego porządek w prowadzeniu ludzi, ale go poczytuje za bezbożnika, latawca za nowością i wyrzuca mu brak uszanowania dla obyczajów i podeszłego wieku. Ubiór europejski wyśmiewa, witania i pozdrowienia poczytuje za niemające dosyć godności; delikatość tańca uważa za dowód zniewieściałości, grzeczność dla kobiet za bezwstyd, a teatra za naigrawania się z Pana Boga. Obchodzenie się europejskie ze służącymi jest u niego tyranią i wcale nieumie pojąć różnicy stanów. I niemasz wątpliwości, że w krajach tych gdzie najuboższy mieszkaniec, nic sobie nierobi z naczelników i rządców, ludzie ubodzy nie podlegają takiemu upokorzeniu, jak u nas. U Turków słudzy są zupełnie tém, czém byli u nas w krajach lennych paziowie, to jest młodzieńcy, których rodzice powierzali na usługę ludzi sobie równych. Niewolnik muzułmański ma wszelką łatwość wydobycia się ze swego poniżenia do wyższego stanowiska.

Grecy i Słowianie są bardziéj zbliżeni do przyrodzenia, jak którykolwiek naród europejski: zachowali więc w swych obyczajach niejedno starożytne, wiele pierwotnéj poezyi, ale téż i mnóstwo zabobonów. U nich nymfy, bóstwa miejscowe jak skał, gór, źródeł, miast, domowego ogniska, ciągle czci doznają, lubo pod imieniem aniołów, albo gieniuszów. Gieniusz objawia się różnie stósownie do miejsca, którego pilnuje: raz w postaci węża, drugi raz tylko jak duch powietrzny, albo światło nocne. Wiara w talismany jak u chrześcian, tak i u Turków wielka. Turcy w chorobie połykują kawałki papieru i piją wodę przyroczoną od czarowników, przez wpuszczanie dwóch kamyczków. Słowianie częstokroć noszą przy sobie pieprz turecki, dla zasłonienia się od przyroku, i dla téj przyczyny Turcy nie pozwalają im dotykać swych chorągwi.

Na teokratycznym wschodzie wszystkie uroczystości narodowe są świętami religijnemi. Grecy i Słowianie mają dwa największe święta, to jest Boże Narodzenie i Wielkanoc. We wigilią Bożego Narodzenia, każdy zaopatruje się w znacznéj wielkości chleb *cześnica* zwany, i każe upiec całego wieprza, albo jakie zwierzę; co stanowi tak zwane pieczywo albo *pieczynecę*. Na nabożeństwo pop oświadcza *Mir boży, Christos se rodi*, to jest: Pokój Boży, bo Chrystus się rodzi, a lud na to odpowiada *Wo istinu rodi,* iście się rodzi. Potém się ściskają, całują i zakłóceni godzą. W domach powtarzają się te same życzliwości i przywiązania oznaki, i każdy do stołu usiada ze zapaloną świecą. Dąb, z którego narąbano drew do pieczywa, musi być w jakiéj części pozostawiony i kto nazajutrz odwiedza dom, ten uderza kijem w szczątek tego dębu wymawiając słowa: „Bodaj ci się namnożyło tyle koni, owiec i krów, ile z tego drzewa powstało iskier.“

Na Wielkanoc pop woła z zakrycia kościelnego *Christos anesti* albo *Christos boskres*, a na to odpowiada cały lud „Wo istnu boskres,“ co znaczy iście zmartwychwstał. Następuje rozdzielanie święconego chleba pomiędzy zgroma-

dzonych. Dopiero następuje w domu święconka, która przynajmniéj z baranka składać się musi. Po wsiach i górach rozlega się huk strzelby z okrzykami „Wo istnu boskres!“ We wielki tydzień Albańczykowie i Czarnogorce nierobią użytku z broni. W wielki poniedziałek i w wielki wtorek, udają się rodziny na grobowce swoich przodków i krewnych; tam przynosi każdy swoją genealogią; zapalą na grobcach świece i lampy; rodziny zawięzują pomiędzy sobą stosunki przyjazne, układają małżeństwa, kładą sobie nawzajem wieńce wawrzynowe, a kapłan błogosławi. Stosunki przyjazne zawierane, są pobractwo, poojczestwo, pomatczestwo, to jest, że ta lub owa osoba przyjmuje drugą za przyjaciela swego ale jako brata, siostrę, ojca lub matkę. To zaręczenie przyjaźni jest nierozwiązalne.

Cypryan Robert mówi o *wudkodlakach*, to jest wilkołokach ale je oczywiście pomięszał z upiorami, bo powiada, że wudkodlak jest to człowiek, którego odkopują, i jeżeli czerwony na twarzy palem przebijają. Daléj nadmienia o obchodach corocznych u ludu i o tańcach. Ważniejszą atoli rzeczą będą stosunki polityczne i do tych przechodzimy.

Stosunki społeczeńskie Greków i Słowian są bardzo godne uwagi, Duch narodowy wywołuje stanowczo zgodę, a za nią urządzenia municypalne i system reprezentacyjny. Czuje tam każdy rozdzielanie się towarzystwa na indywidualności, i stąd stowarzyszenie, dla każdego przedsięwzięcia jest niezmiernie potrzebném. Wyjąwszy czasy anarchii i zupełnéj bezprawności, na całym wschodzie gminy miały swego sędziego i swego poborcę podatków; równie za cesarzy rzymsko-wschodnich, jak nawet za sułtanów, którzy gwałtem inny skład rzeczy narzucali. Te odwieczne urządzenia, jak się tam kiedyś rozwinęły i w miejscu stanęły, tak téż do dzisiaj stoją. Coś rzadkiego i na zachodzie Europy nieznanego stanowi owa cześć dla starców i niesłychany wpływ starców na wszystkie ważniejsze sprawy. Turcy rajasa co ma lat sześćdziesiąt uwalniają od haraczu i każdy, który spotka tak starego rajasa, zaraz dla uczczenia

podaje mu swą lulkę. Na tém poszanowaniu opiera się władza ojców familii; to poszanowanie kładzie hamulec wybuchom namiętnym, które krew ludów wschodnich często wywołuje. Na pierwszy rzut oka wszędzie można dostrzedz pierwiastek życia patryarchalnego. Często się nadarzy wieś z jednéj familii złożona, która sama sprawuje wszelkie rządowe władze nad sobą i tylko przez swego naczelnika u Greków *Geronta,* a u Słowian *Starszynę* znosi się z rządem, nad całym krajem stojącym. Skoro familia która niekontenta ze swego naczelnika, albo gdy naczelnik przez zgrzybiałość nie jest w stanie jéj sprawami kierować, natenczas obiera sobie innego. Oczywiście niezawsze najstarszy wiekiem, ma władzę nad drugimi, ale ten, który ze starszych zostanie obrany i na krześle starszeństwa pod obrazami plemienia zostaje usadzony. Wybór pada na najdoświadczeńszego i najmędrszego, bo on sprawy załatwia, pieniądze odbiera, na modlitwach przewodzi i między Bogiem i cesarzem służy za pośrednika. Skoro dwie familie uważają się za słabe do utrzymania bezpieczeństwa, natenczas obierają sobie miejsce, stawiają chaty i zawierają między sobą wieczne przymierze na rząd wspólny — czyli *zadrugę;* w Bulgaryi wszystkie gminy tym sposobem się potworzyły. Po Serbii chaty leżą znowu porozproszane w gęstwinach lasów i wąwozach gór, a tak obronnie, że Turcy nawet w czasach swéj najświetniejszéj potęgi, niebardzo śmieli do nich się zbliżać.

Starszyny kilku wsi wybierają z pośród siebie znowu naczelnika na okolicę, i to jest Kneź. *Konak* (pałac Knezia*), jest najpiękniejszą budowlą w Knezinie, to jest w księstwie, zwykle w opalisodowaniu czyli w ogrodzeniu, w którém znajduje się także c z o r d a k dla sędziów i stoją małe chaty, m o m k i dla żołnierzy. Gdy na sądzie zapadnie wyrok, skoro nienastąpi odwołanie się do jakiéj

---

*) Pewnie to tak się działo w całéj Słowiańszczyznie i Gniezno niepochodzi od gniazda ale było *Knieźnem* (miejscem).

Przyp. Redak.

wyższéj władzy, jak biskupa, baszy albo np. w Serbii do senatu, natenczas spełnia się exekucya zaraz na miejscu.

Kiedy nawet Turkom chodzi o ustanowienie jakiego nowego podatku, natenczas mogą to przewieść tylko za pomocą walnego zgromadzenia, na które zjeżdżają starszyny, jako reprezentanci; nadto przyjeżdżają deputowani od rodów, którzy wykładają upoważnienia i uchwały u nich przyjęte. Te walne zgromadzenia zwane *skupczyny* są najwyższém szczeblem téj cząstki niepodległości, którą podbity naród przechować potrafił. Po wielu jednak okręgach od czasu zniesienia *armatolów*, to jest milicyi miejscowych, organizacya ta niestanowi zapory baszom.

Osady wiejskie są najznakomitszą klassą mieszkańców: kto mieszka w mieście oddzielony od rodu, jako człowiek przemysłowy, człowiek handlu, ten nadweręża swą godność. Rzemieślnicy są połączeni w towarzystwach nakształt cechów: mają także swoich starszynów, ale ci, jako cechowi, a nie rodów, niemają wielkiego poszanowania. Mieć liczne potomstwo jest niejako zaszczytem u chrześcian wschodnich, dla tego nie ma tam dzieciobójstwa; matki i ojcowie, niezmiernie przywiązani do dzieci, są względem nich łagodnemi; ztąd poszanowanie dla rodziców, krewnych, ludzi starszych, ztąd nareszcie w ludności przewaga nad muzułmanami, którym niechodzi o powiększanie rodów, i którzy wychowanie dzieci poruczają niewolnikom.

To wszystko nachyla tam społeczeństwo polityczne do systematu federacyjnego jak było na zachodzie Europy XIII. wieku. Trzeba atoli jeszcze dodać, że Greko-Słowianie życie społeczne pojmują, tylko jako środek do utrzymania religii i zabezpieczenia swoich rodów, a do pojęć ogólniejszych nie są jeszcze w stanie tak od razu się podnieść. Zdaje się, że te ludy żyją w owych pierwotnych czasach Argonautów i Tezeusza, w wieku chrześciańskiéj Iliady, w wieku wojen krzyżowych przeciw pohańcom. Ich narodowa odłączność była zawsze na przeszkodzie do wszelakiéj zgody. Tam niema oględności prawodastwa, ale tylko awanturnictwo, bohaterstwo, entuziamz i fanatyzm. Pa-

trząc okiem politycznėm na te wszystkie okoliczności, przez wprawienie w ruch tych ludów, wywołanoby boje między pokoleniami, dokończonoby całéj anarchii, ale postanowionoby na nowo państwo wschodnie chrześciańskie. Sułtan, dywan i wszelkie władze starają się ciągle z Turków i chrzecian utworzyć jednę mięszaninę, ale jakimże sposobem można ewanielie i alkoran zlać w jednę całość? Niedziw więc, że obadwa narody pragną koniecznego rozdziału. Reformatorowie tureccy, którzy chcą praw i obyczajów na sposób europejski, niemają o położeniu rzeczy najmniejszego wyobrażenia. Rękodzieła i w ogóle przemysł stoi na najniższym stopniu: wszędzie niesłychany brak gotowizny. Anglicy przechwalają się, że wszelkie monopole poobalali, ale oni dostawiają wszystko lepsze i taniéj, a zatém obalili do reszty wszelki krajowy przemysł. Austryacy jako lud niemiecki przygraniczny, zaopatrują półwysep grecko-słowiański, znowu innémi artykułami. Gdyby się tam Francya przyłożyła do zaprowadzenia innych stosunków, niewątpliwie Marsylia i inne południowe porty, byłyby składem handlowym tych krajów.

Po zakończeniu tego wstępu na obszernych uwagach handlowych i politycznych, a zawsze z uwzględnianiem interessu Francyi, gdyby na półwyspie grecko-słowiańskim inny rząd został wywołany, Cyprian Robert przechodzi do opisywania pojedyńczych narodów.

Czarnogórce.

Czarnogórze przeszło od stu lat stanowi udzielne państwo niewielkie, na pozór bardzo słabe, lecz w istocie takie, ze jest całkiem nie do zwyciężenia; czerpie swą siłę głównie, ze zbiegów chrześciańskich całego państwa tureckiego, którzy w niém przytułek bezpieczny znajdują. Pasmo czarnogórskie, które się wznosi przez Dalmacyą, Hercogowinę i całą północną Albanią, dochodzi aż pod Włochy i jest wałem zasłaniającym naród serbski. Ciągłe boje

zapalają ducha Czarnogórców: pokonani kilkakrotnie, przecież nie utracili niepodległości.

Czarnogóra ponieważ dotyka do zatoki Cattaro, mogłaby Francyi służyć za szaniec przedmostowy przeciw wschodowi. Z tego tylko punktu przez flottę potrafiłaby Francya utrzymać kommunikacyą z ludami serbskiémi, a z Cetenij Francya miałaby wpływ na południową Słowiańszczyznę, jak go z Belgradu ma Rossya. Napoleon chciał z rycerstwa czarnogórskiego zrobić sobie sprzymierzeńców i upoważnił do układów gubernatora z Cattaro pułkownika Violla de Sommières, który opisał był kraj Czarnogórców, lubo ich znał tak mało, iż ich język za narzecze greckie poczytał.

Ludność Czarnogórców wynosi około sto dwadzieścia tysięcy: kraj podzielony jest na cztery *nahije* to jest powiaty, a wszystkie dostarczają dziewięć tysięcy strzelb czyli żołnierzy, i mianowicie nahija katuńska 3500, rieczska 2000, lesianska 1000, a czermnicka 2,500. Do kontyngensu tych czterech powiatów nie liczą się jeszcze Berdy, pod którym wyrazem rozumie się siedm gór, które wprawdzie do Czarogóry nienależą, lecz ich mieszkańce, jako tego samego szczepu co Czarnogórce, z nimi się wiażą. W ogóle Czarnogóra może stanąć w dziewiętnaście tysięcy wojska. Niejest to siła na obronę państwa, ale, że to kraik mały, niechaj tylko kto weźmie się do zdobywania jednego wzgórza, a z po za wszystkich skał zaczną połyskiwać strzelby i szable. Starce, kobiety, dzieci zaczną mieć udział w obronie.

Czarnogórce niestanowią należycie urządzonego państwa: jest to obóz powstańców, który żyje z wojny, a całą pociechę znajduje w zemście. Kraj ten wyrzekł się pod jednym względem zasad Słowiańszczyzny wschodniéj, a mianowicie, że każdemu przychodniowi bez uważania na religią przyznaje prawo obywatelstwa. Rzymscy katolicy osiedlili się w znacznéj liczbie, ale się znajdują i muzułmanie, którzy wprawdzie osobną gminę stanowią, mają swój meczet, ale walczą obok chrześcian.

Pojęcie moralności u Czarnogórców nie jest wcale na wysokim stopniu: sądzą, że im wolno wszelakie złe broić,

byle mnichom oddali dziesięcinę i z nimi podzielili *czety* to jest łupy wojenne. Zatrudnieni wojną i bardzo ziemskiemi sprawami, w ogóle mało się kłopocą o niebo. Klasztory czarnogórskie uboższe jak w słowiańszczyznie tureckiéj; wielu jest, co nigdy do spowiedzi niechodzą, choć inni Słowianie tego, co tylko raz do roku chodzi, za poganina uważają. Pomimo to, święte obrzędy są w wielkiém poszanowaniu i środki kościelne zastępują karcenie kryminalne i tak winny zabójstwa, zostaje wyłączonym na dwadzieścia lat od przyjmowania komunii i musi publiczną odbywać pokutę. Wielu z nich całkiem zapomina pacierza i tylko żegnanie i posty zatrzymują, jako obowiązki religijne. Każda atoli gmina ma przynajmniéj jeden kościół, a w ogóle jest pięć klasztorów, pomiędzy którymi Ostróg i Moracza najgłówniejsze, lecz we wszystkich razem niewięcéj jak dwudziestu zakonników. Popów liczą atoli około dwustu. Ci duchowni prowadzą bardzo skromne i surowe życie, a różnią się od greckich *kalogeris* tylko nakryciem głowy, to jest przez czerwony *fes*, który obwiedziony jest jedwabną chustką na wzór turbanu.

Wolność osobista u Czarnogórców jest wielka, ale jednakże nienadweręża zakresu wolności drugiego obywatela; zdaje się, że to umiarkowane używanie wolności opiera się na stosunkach rodowych. U Czarnogórców cała wieś o stu chatach, składa się ze samych krewnych jednego nazwiska, którzy się tylko imionami chrzestnemi różnią; na czele takiéj wsi stoi starszyna. Krzywda wyrządzona od obcego jednemu mieszkańcowi, staje się sprawą całéj osady i zapala wojnę, w któréj występują pożogi i mordy. Z téj przyczyny władze wszelkie pilnują, aby człowiek człowieka niekrzywdził. Niedawno zmarły władyka wydał ustawę w téj treści, że Czarnogórzec, który drugiego pokopie albo cybuchem uderzy, może być od obrażonego bezkarnie zabity, a jeżeli obrażony to ścierpi, natenczas obraziciel winien mu wypłacić pięćdziesiąt i starszynom sądowym także pięćdziesiąt dukatów.

Żebraków w Czarnogórze wcale niemasz, a jeżeli zdarzy się głód, to ubodzy idą śmiało po pożyczkę do bogatszyh; czasem w rękojmi zastawiają swoją piękną broń, a handle w Budwie i Cattaro trudnią się podobnemi pożyczkami na zastawy.

Wojna przeciw muzułmanom jest rzemiosłem Czarnogórców: nawet kalecy każą się zanieść w kryjówki skał, i z nich z wielką zręcznością strzelają. Śmierć w domu, a nie na polu walki, uchodzi za wielkie nieszczęście. Kto Czarnogórcowi chce najbardziéj dokuczyć, ten mówi do niego „znam ja twoich, od najdawniejszych przodków umierali na łożu.“ Zakonnicy nawet należą do walk i w oszańcowanych klasztorach występują do obrony przeciw Turkom. Popi są jeszcze bardziéj światowi jak zakonnicy; nienoszą bród, długich włosów, ani owych czapek jak po innych krajach grecko słowiańskich, w ogóle z powierzchowności mało się różnią od świeckich mieszkańców.

Gdy mężowie zajęci są wojną, na kobiety spada cały ciężar gospodarstwa domowego. Ktokolwiek posunąłby za daleko swoje uczucia w nieprawy sposób względem żony lub córki Czarnogórca, ten życiem to przypłacić musi; podobny los spotyka i kobietę winną.

Gościnność w kraju czarnogórskim jest bardzo wielka: kto zażąda w podwórzu jakiego zabudowania wody, tego poczęstują nawet winem, jeżeli je mają.

Wojewodowie to jest naczelnicy wojska, równie jak baszowie tureccy nagradzają *junaków*, to jest żołnierzy walecznych za oddane głowy nieprzyjacielskie i zatykają je na kopiach. Przed czterema laty przy zajściach z Austryakami, Czarnogórce z głowami pobitych Niemców jeszcze w ten sposób postępowali. Za czasów Napoleona niejedna głowa grenadyera francuzkiego była także na widok wystawiona. O handlu i przemyśle Czarnogórców niemasz wiele do powiedzenia: rólnictwo, łowiectwo, rybołóstwo i bartnictwo są ich głównemi zatrudnieniami.

Wsie mają u Czarnogórców to samo nazwisko co *plemiona*, które w nich mieszkają.

Najgłówniejszą rzeką jest Czernojewicza rieka, a potém idzie Czernica w części tylko spławna. Klimat jest łagodny i ciepły, ale po wielu miejscach zdarza się często brak wody, po którą kobiety bardzo daleko chodzić muszą. Z téj przyczyny częstokroć plemiona zwodzą zapalczywe boje o posiadanie jednego źródła. Pasterze trzody zapędzają na wierzchołki skał wysokich, zbierają śnieg i topią go dla bydła na poidło. Kiedy po wzniosłościach pasterz śnieg roztapia, na zielonych dolinach, urozmaicają okolicę oliwki, figi i granaty, drzewa, które w przykréj zimie nigdyby się nie utrzymały. Czarnogorze ogołocone jest z miast, twierdz i zaledwie wsie posiada, bo *bractwa*, to jest osady do wspólnego plemienia, czyli rodu należące, przemieniają nawet swoje siedliska. Czarnogorce nie z drzewa jak Serbowie, ale z kamienia budują i to nie rozpierzchle, ale jak najbardziéj skupiono. W tych domach są strzelnice do wykładania strzelby przeciw nieprzyjacielowi. Bogactwo kraju składa się z krów, owiec; bydła rogatego jest nie wiele, a koń prawie do osobliwości należy. Po drzewach wszędzie są powyrębowane barcie. Głownêm pożywieniem krajowców są: mleko, kukurydza, mąka jęczmienna, a dopiero od niejakiego czasu stały się i kartofle.

Powiaty czyli nahie czarnogorskie Niemcy nazywają Grafschaften, a ich kneziów grafami. Powiat każdy dzieli się na plemiona, a te w katuńskiéj nahii są Niguszy, Czetini, Bielice, Tieklicze, Komani, Plechiocy, Cuzi, Ozrinicze i Zagorczanie. Plemiona te należą do najuboższych w kraju, słyną też z łupieztwa i ciągłéj walki z Turkami, ale osada Niguszy, która wygląda jak miasto europejskie, jest właśnie siedzibą najpierwszych familii, a mianowicie Bogdanowiczów, Jakszyców, Prorokowiczów. W nahii katuńskiéj leży także twierdza Cetinie nad obszerną równiną, na któréj mięszkańcy, odbywają swoje wiece, gdy tymczasem starsi zasiadają ze świętym władyką, jako senatorowie na górze: w niéj także leżą wsie Tczewo, Cuza, Wielostowo na dolinie nieuprawnéj,

w środku której wznosi się klasztor Śgo Michała Archanioła, niegdyś stolica władyki. Nahija Czernica, rozciągająca się wzdłuż jeziora Skadas, jest najurodzajniejsza: ma pełno prześlicznych ogrodów, od dołu z tarasu na taras wzbijających się ku górze. Nahija czernicka składa się z siedmiu plemion Podgory, Gluhidy, Berczele, Bolewicze, Limlanie, Sotonicze i Dupile. Nakoniec rieczska nahia, zwana także nahią glubotyńską, obejmuje plemiona Lubotynów, Kozierów, Ceklinów, Dobarskich, Hradżanów. Téj nahii całem bogactwem pstręgi i inne ryby, które wędzone i suszone są przedmiotem handlu z Dalmacyą i Włochami. Chwytają tam także ryby po serbsku ukliewu, a po włosku *scoranza* zwane, drobne jak serdele, a białe *) Podczas zimy w pobliżu źródeł cieplejszych, ryby te skupiają się tak w jeziorach, że aż woda zmienia kolor, a wiosło zapiera się o nie przy robieniu w wodzie. Ryby te kładą się do sadza z witek plecionego tak pełno, że się ledwie ruszać mogą i zanurzają w miejscach pewnemi ziołami zarosłych, przez co niesłychanie tyją, a z ich ikier robi się wcale dobry kawiar.

Historya Czarnogory nie jest opisana, lecz składa się z samych pieśni rycerskich, króre zajmują ciąg czasu przez upłynione cztery wieki. Jeżeli kiedy zjawi się gieniusz poetyczny w Czarnogorze, to może z tych pieśni ułożyć epopeję, jak Iliada albo Eneida. Niesłychane podobieństwo między dawnymi Rzymianami a Czarnogorcami zasadza się już w samym pierwiastku życia społecznego, to jest, że obadwa państwa utworzyły się ze zbiegów, a u Czarnogorców tak zwanych *uskoków*. Według podania Straszymir Iwo zwany Czarny, uszedłszy z niedobitkami z boju pod Kossowem, osiadł w górach i dał początek państwu. Miał on się ożenić ze siostrą Jana Kastrioty, a więc ciotką Skanderbeja. Data zetém powstania państwa Czarnogorskiego przypada na środek XV. wieku. Przeciw Iwonowi Czarnemu wojował sułtan turecki, a pomoc znowu

---

*) Są pewnie z rodzaju *sulwic*.

dawali mu Wenecyanie. Jednakże Wenecya późniéj zawarła traktat z Turkami i odmawiała dalszych posiłków Iwonowi. Ród Iwona panował przez kilka pokoleń i są o nim różne podania poetyczne. Ostatni potomek jego Jerzy, który miał za żonę Wenecyankę, obrzydził sobie życie w górach, złożył rządy i udał się na mięszkanie do Wenecyi. Potém Czarnogora uznawała władzę sułtana i opłacała haracz, który był przeznaczony na zaspokojenie rachunków szewcom za obuwie, dostarczane dla sułtanek, co do dzisiajszego dnia przejmuje zgrozą Czarnogórców.

W roku 1604. Czarnogorce wystąpili przeciw baszy Skadaru, zwyciężyli go i poranili, w skutek czego pozyskali od sułtana upoważnienia do utrzymywania 8027 zbrojnych wojowników dla obrony swych 93 wsi; sułtan uznał ich wojewodę pod tytułem Spahi i ich naczelnika religijnego pod tytułem Władyki. Późniéj Wenecyanie w wojnach tureckich podburzali Czarnogórców przeciw sułtanowi. W r. 1627. Czarnogórce znieśli odsiecz przez sułtana posłaną oblężonemu Castel-nuovo i dopomogli do jego zdobycia Wenecyanom. Tymczasem Soliman basza Skadaru wpadł do Czarnogorza z przeważną siłą: wąwozy pozdobywał, wsie poniszczył i mięszkańce musieli się pokryć w góry. Odtąd Czarnogorce byli pod ciągłém panowaniem tureckiém, aż dopiero w r. 1703. władyka Daniło Petrowicz Niguszy wróciwszy z Węgier, gdzie przez serbskiego patryarchę został wyświęcony na metropolitę, utworzył spisek z Czarnogorcami chrześciańskimi i wyrznęli wszystkich Muzułmanów w Katuńskiéj nahii, przez co ta część kraiku odzyskała zupełną niepodległość. Od tego czasu rozwinęła się ciągła wojna pomiędzy Czarnogorcami a Turkami, w któréj dla wzgardy wymieniano Turka zabranego do niewoli za świnię. Od tego czasu zaczęły się ustalać wewnętrzne stosunki Czarnogórców. Dowódzca wojska przez ciągłe boje snadno przyszedł do zupełnéj władzy nad całym krajem i w jego rodzie Niguszy utrzymywała się najwyższa władza. Rządzący zwy-

kle obierał na następcę po sobie tego, którego pomiędzy swoimi za najzdatniejszego uważał.

O kraiku Czarnogórców mało co wiedziała Europa. Dopiero, gdy Piotr Wielki wypowiedział wojnę Turcyi r. 1711., starał się poruszyć wszystkich Słowian pod jéj władzą, a wtedy na jego wezwanie wystąpili Czarnogórce. Jest pamiętna pieśń, która ogłasza jak Miłoradowicz poseł moskiewski na soborze glawarów, to jest naczelników Czarnogory, donosząc o zwycięztwie pod Pułtawą nad królem szwedzkim, odczytuje wezwanie Piotra Wielkiego. Kończy się ta pieśń w tych słowach: „Teraz wypada Turek na mnie (mówi Piotr Wielki), z całą swą potęgą, aby się pomścić za Karola XII. i przypodobać monarchom Europy, ale mam nadzieję w Bogu wszechmocnym i ufam w lud serbski, a szczególniéj w dzielne wojsko Czarnogórców, którzy z pewnością będą mi pomagali do oswobodzenia chrześciańskiego świata, do wzniesienia na nowo kościoła prawowiernych i do uświetnienia imienia słowiańskiego. Wojowniky gór czarnych! Jesteście jednego rodu z Rossyanami, jednéj wiary, jednego języka; czyż więc nie jesteście tak jak Rossyanie i mężami bez trwogi? Czyż więc nie potrzeba wam mówić tym samym językiem, co oni mówią i przy ich boku walczyć. Daléjże, pokażcie się godnymi tych bochatérów starożytnych i wystąpcie jako ten lud straszliwy, który pokoju nigdy z Turkami nie zawierał.“

Pieśń opiewa daléj: „Na takie poselstwo słowiańskiego cara, wielkiego chrześciańskiego cesarza porwali się wszyscy do szabel, chwycili za strzelby i jakby z jednych ust zagrzmiały okrzyki: Na Turków dziś a nie jutro! W Bośni i Hercogowinie pobito i w zamkach oblężono Turków. Opodal wsie i miasta tureckie były w pożogach, a nie było rzeki ani strumienia, coby się ich krwią nie rumieniły. Ale ta rozkosz tylko dwa księżyce przetrwała, a pokój, który car Piotr z portą zawrzeć musiał, przyniósł Serbom nieszczęście. Czarnogórce puścili wodze rozpaczy, nieodstąpili od boju i pokazali się

już wtedy takimi, jakimi są dzisiaj, to jest tęgimi do wina a żarłokami na Turków. Dopokąd jeden z nich przy życiu, tak długo walczą przeciw nieprzyjacielowi, czy on Turek, czy kto inny. Zaiste wolność Czarnogorcy nie jest czczą marą! Tylko Bóg ją zwalczyć może, a kto wie, czy i sam Bóg nie ustałby w téj walce?“

Inna pieśń głosi, że się w Stambule cieszono ze zwycięstw nad Moskwą, kiedy przybiegł goniec z uczty krwawéj pod Onogoszto i donosił, jak Czarnogorce zbili Bośniaków. Sułtan najlepszego swego seraskiera wysłał w 50,000 wojska. Przez traktat nad Prutem cała Europa zgodziła się ze sułtanem, tylko Czarnogorce pozostali w polu. Gdy seraskier wyszedł na równinę Podgorycy napisał do władyki Daniła, żeby haracz zapłacił i trzech zakładników przysłał, bo wszystko popali. Rozpłakał się władyka i zwołał kneziów na wiec do Cetinia; krewni nie chcieli pozwolić, aby ich bracia dani byli na zakładników i uchwalono wojnę, a potém napadnięto w nocy obóz turecki, rozpędzono i trzy dni w ucieczce bito nieprzyjaciela. W skutek téj wojny kilka wsi, a nawet okręgów, oderwano od Turcyi. W dwa lata potém Wenecyanie dopuścili się zdrady, otworzyli drogę przez swe posiadłości Turkom, Czarnogóra została spustoszona i zajęta, a tak poszedł w niewolę nieszczęśliwy lud serbski. Ale Wenecyanie odnieśli karę, bo Turcy i po ich kraju dokazywali mieczem i głownią. Postrzegła Wenecya, że jéj wolność zależy od przymierza z ludami serbskiemi, co osiadły brzegi morza Adryackiego i zaczęła podburzać Czarnogorców, którzy zaraz robili wycieczki i zasadzki po górach, staczali walki aż r. 1716. udało im się zbić i wypędzić baszów Hercogowiny i Bośnii. W r. 1718. poszło w pomoc 5,000 Czarnogorców Wenecyanom i uwolnili ich posiadłości od baszy albańskiego. Od roku 1739. ośmiu baszów tureckich otoczywszy Czarnogorę, przez siedm lat zacięcie przeciw niéj wojowali, atoli waleczni mięszkańce nietylko się umieli obronić, lecz nakoniec zupełne odnieśli zwycięztwo. Odtąd Czarnogorcom służyło szczęście w bojach. W r. 1756. wezyr Bośnii zażądał od władyki w ha-

raczu pieniędzy i dwanaście najpiękniejszych dziewic od dwunastego do piętnastego roku. Glawarowie uchwalili na wiecu, aby lepiéj wszystko i życie na los szczęścia puścić. Odpowiedział więc władyka według słów pieśni: „Jak możesz renegacie, ty łakomcze na śliwki hercogowińskie, żądać haraczu w dzieciach wolnéj Czarnogóry. Dostaniesz w haraczu kamień z naszéj ziemi i w miejsce dwunastu dziewic przyślemy ci dwanaście świnich ogonów, żebyś sobie niemi turban przyozdobił.“ Basza rwał sobie włosy z brody i uderzył na kraj czarnogórski. Czarnogorce schowali się za wały, ale nie mieli ołowiu, ani prochu: Bóg nadał, że nazajutrz jakiś uczciwy człowiek dostawił amunicyi, pomimo zakazu doży weneckiego; Czarnogorce uderzyli, odnieśli zwycięztwo i odegnali Turków.

Znane są wypadki w Rossyi, w skutek których Katarzyna II. wstąpiła na tron. Wiadomo, że w tych wypadkach stracił życie Piotr III. Znajdywali się w Rossyi samozwańce, którzy chcieli uchodzić za Piotra III., zjawił się téż taki w Czarnogórze, podobno dezerter z wojska austryackiego. Lud uwierzył jego kłamstwom, otaczał go coraz liczniéj, aż nawet na naczelnika i niejako rządcę swego z ujmą dla władyki wyniósł. Podobno na żądanie Wenecyi, ale może w interessie rossyjskim książę Dołgoruki zjechał z Petersburga, władyka kazał poimać samozwańca i wydał księciu. Zamknięty samozwaniec w więzieniu nad Dołgorukiego pomieszkaniem, wołał na lud z okien: „a przecież widzicie, że on sam mnie uznaje, bo nie pod sobą, ale nad sobą osadza.“ Dla ludu czarnogórskiego był to dowód bardzo wyraźny, rzucił się zaraz na dom, samozwańca wyswobodził, a Dołgoruki zagrożony musiał kraj spiesznie opuścić.

Wenecyanie podobno zamierzyli zniszczyć Czarnogórę, którą uważali za szkodliwą swemu handlowi z Turcyą i mieli podburzyć Turków do wojny. Ów samozwaniec znany pod imienie Stefana, ciągle udawał cesarza Piotra i stał na czele Czarnogórców. Pieśń podaje, że Doża miał pisać do sułtana: „Czysty sułtanie, ty wiesz, że na nagiéj

skale czarnogórskiéj na samo imie cesarza rossyjskiego, lud płomieniem wybucha jak dziatwa dla swego ojca. Uderzymy wspólnie na tych buntowników, niechaj ani śladu po nich niebędzie. Ofiaruję moich dalmatów i moich kroackich ochotników, i osadzę granicę, a co z pod téj szabli umknie, to pod moim mieczem legnie." Wojna ta skończyła się na pomorze koni tureckich całkiém bez skutku.

Od czasu tego samozwańca zwanego Stefanem Małym, Czarnogóra zwróciła baczność na siebie mocarstw północnych: i Austrya i Rossya zaczęły się ubiegać o władzę nad nią. Władyka Piotr Piotrowicz starał się i z jednėm i z drugiém państwem dobre stosunki zachować, ale żadnemu się nie poddawać. Z téj wychodząc zasady, kazał się w Karłowicach w Syrmii pod rządem austryackim na metropolitę święcić, a pojechał do Petersburga, aby zostać członkiem honorowym synodu rossyjskiego.

Zwycięstwa Rzeczypospolitéj francuzkiéj w Egipcie, a ztąd zagrożenie Turcyi upadkiem pomiędzy Greko-Słowianami, obudziły niesłychany zapał dla Francyi. Gdy atoli Napoleon porozumiał się ze sułtanem i zawarł traktat, natenczas wszystkie uczucia Greko-Słowian obróciły się na nowo ku Rossyi. Przyszło więc do walki Czarnogórców z wojskami francuzkiemi i włoskiemi. Pieśń historyą owego czasu tak znowu podaje: „Dwóch mocarzy kłóci się o koronę doży weneckiego, jeden cesarz w Wiedniu, a drugi król Bonaparte. I młody król napisał do cesarza: jak mi niepozwolisz wziąść Wenecyi, to przyjdę z mymi Francuzami, spalę ci wsie, zamek i twoją stolicę; na koniu wskoczę do twego dywanu, a twój pałac w szpital zamienię. Wypędzę cię z twego niemieckiego kraju, a złota Praga i Medyolan dostaną mi się na łup; wydrę ci Istryą, Dalmacyą i Cattaro i powrócę do Wenecyi po królewsku życie spędzać."

„Jak cesarz ten list odebrał, zwołał zaraz swoich powierników: wszyscy się zasmucili, gdy im o tém piśmie doniesiono, wszyscy radzili się poddać, ale arcyknezie byli przeciwni i uradzono stanąć do oporu. Skoro król Bonaparte o tém się dowiedział zaraz wykrzyknął: biedny cesa-

rzu wiedeński, odważasz się więc na wojnę z Francyą; więc dobrze, niech i tak będzie! I ruszył natychmiast ze swymi Francuzami, palił miasta, wsie i ciągnął przez wszystkie kraje na przekorę możnemu Kutuzowowi, który z dalekich stron od Moskwy spieszył napomoc cesarzowi Niemców, ale ani cesarz ani Kutuzow, niemieli śmiałości do spotkania. Tak więc bez machnięcia mieczem, wszedł on do Wiednia i pognębił cesarza nieboraka. Wtedy zaczął Medyolan zdobywać, którego bronił wódz słowiański Filip Wukossowicz, ale trzeciego dnia się poddał. Dostał Medyolan. Walczył odtąd przez całe Włochy i udał się jak ślubował do Wenecyi, aby życie po królewsku spędzać.“

Cattaro poddało się jeszcze r. 1410. Wenecyi, lecz pod warunkiem, że będzie mu dawała obronę. Gdy Napoleon przez traktat oddał nadmorza słowiańskie cesarzowi, natenczas oburzeni naczelnicy tameczni, wysyłali poselstwo po radę i pomoc do władyki czarnogórskiego. Od tego czasu wielka część pokolenia serbskiego ponad morzem uważała władykę za swego pana opiekuńczego, a ciągle niknął wpływ rzeczypospolitéj raguzańskiéj, który dawniéj był tak znaczny, że Słowianie z pod panowania tureckiego przed jéj sądy zapozywali się i stawali. Jéj arystokracya miejska zajęta tylko rozprawami parlamentarskiémi, zasadzając się jedynie na porządku z ustaw wynikającym, nigdy nieokazała nadużyć właściwych lennictwu i rycerstwu, a dla tego najbardziéj była ojcowską.

Nim Francuzi zajęli Raguzę, przez dwadzieścia pięć lat nie był nikt na śmierć skazany, a dawniéj kiedy miała nastąpić exekucya, to cała rzeczpospolita przyodziewała żałobę i sprowadzała kata z Turcyi, który spełniwszy swoje dzieło i odebrawszy zapłatę, musiał natychmiast wyjeżdżać. Tylko czaty czarnogórskie, a odpór przeciw nim dawały powód do rozlewu krwi w cichym kraju Serbów, którzy należą do kościoła rzymskiego.

Po rewolucyi francuzkiéj zasady jakobińskie wywarły wpływ na starą republikę raguzańską. Stronnicy dawnych zasad udawali się o pomoc do Rossyi i admirał Sienianin

wpłynął z flottą rossyjską na zatokę Cattaro i objął miasto, które jednakże przeszło pod władzę francuzką. Tymczasem Czarnogórce podburzeni przez Rossyą r. 1806., uderzyli na Francuzów w Raguzie i Cattaro; wysiadło téż do pomocy 3,000 wojska rossyjskiego na ląd: rozpoczął się bój, lecz przewaga została przy Francuzach i niedobitki uciekły tylko na flottę rossyjską. Przez traktat tylżycki Cattaro zostało przy Francyi. Te wszystkie nawet tak niedawne wypadki są objęte w pieśniach. W r. 1814. przybiła flotta angielska obległa Cattaro, a zdobywszy je oddała władyce czarnogórskiemu, który nawet w niém stolicę założył, lecz w r. 1814. Austryacy poszli, wypędzili władykę i objęli władzę.

Od tego czasu Czarnogórce przez sześć lat żyli spokojnie, aż ich w r. 1820. nadszedł Czelaludin wezyr bośniacki, lecz dał się wciągnąć pomiędzy góry i nietylko kraju pod władzę turecką niezajął, ale pobity na głowę uchodzić musiał. Pod pięćdziesięcioletnim zarządem wielkiego władyki Piotra, który umarł r. 1830. Czarnogóra nabrała całkiem innéj postaci. Miał on wielkie uszanowanie u ludu i lubo gubernator według prawa miał równą godność z nim, przecież jego mądrym rozkazom we wszystkiém ulegał. Synowiec Piotra Igo, także Piotr, obrany został władyką, choć ani dyakonem niebył i objął rządy. Turcy chcieli znowu podbić Czarnogórę, ale kraina maleńka stanęła już na potędze mocarstwa, przez jednę tylko zasadę, któréj żaden naród z ócz spuszczać niepowinien, to jest, że wola każdego kornie ulegała woli ogółu. Skoro tylko Turcy weszli we wąwozy (r. 1832.) zostali tęgo zbici, a było sułtanowi potrzebne wojsko przeciwko synowi króla egipskiego i dał pokój wojnie czarnogórskiéj. Tymczasem władyka posądził gubernatora czarnogórskiego o zmowę z Austryakami na niepodległość kraju, w skutek czego gubernator z familią został na wypędzenie wskazany i niemało jego plemienników Radoniczów nazabijano, i osady ich popalono. Odtąd sam Piotr IIgi władyka bez wpływu świeckiéj osoby krajem rządził, i sam w Wiedniu względów szukał, lecz gdy od Meternicha niebardzo uprzejmie był przyjęty, pojechał do

Rossyi, i święcenie na biskupa przed świętym synodem przyjmował.

Z oddalenia się władyki, korzystało stronnictwo gubernatorskie i zwróciło swe oczy za Wukowiczów z Tczewa, którzy przez sukcessyą i kupno weszli w prawo Radoniczów. Niejaki Wukotycz czarnogórzec bawił w Petersburgu, dla odebrania spadku po jenerale rossyjskim Iwanie Podgoryczaninie i przyjechał do Czarnogóry, jako poseł cesarski wyprawiony w celu ułożenia prawodawstwa dla swéj ojczyzny. Nietylko przemógł, że sam został obrany na prezesa najwyższéj rady czarnogórskiéj, czyli senatu, ale swego synowca i towarzysza podróży Wukitiewicza potrafił wynieść na wice-prezesa. Ponieważ ten wice prezes ożenił się z Moskiewką, przeto stracił popularność, zaszkodził swemu stryjowi, niecierpiał obudwu władyka, i w r. 1834. musieli do Rossyi wyjechać.

Władyka Piotr IIgi, odtąd śmiele i despotycznie zaczął rządzić: odważył się Turkom miasta pograniczne zabierać, lecz lud czarnogórski przeciw jego woli nawet i z Austryakami wojnę rozpoczął o granice traktatem wiedeńskim bez zezwolenia Czarnogóry wytknięte. I Austryacy dali się wciągnąć pomiędzy wąwozy, z których z wielką stratą w zabitych i rannych uchodzić musieli. Dzieci nawet zwalały skały i kamienie z wierzchołków gór z taką pewnością, że przyszło nieraz do szkód jakie ledwie bomba zrządzić może. Władyka bojąc się zemsty Austryi, rzucił klątwę przeciw wszystkiém, coby niezaniechali boju i zaraz ustały kroki nieprzyjacielskie. Układali się potém Austryacy z Czarnogórcami o granicę.

W roku 1841., władyka prowadził wojnę przeciw Turkom dla wyswobodzenia Hercogowiny. Kowalewski Rossyanin i oficer od inżynierów, był głównym kierownikiem poruszeń wojskowych. Co się tyczy albańskich Turków, to Czarnogórce z coraz większą zaciętością przeciw nim występują.

Czarnogóra w dzisiejszych czasach doszła zupełnéj dojrzałości jako społeczeństwo polityczne i zaczyna swój rząd

należycie organizować. Jakkolwiek pokój byłby niezmiernie pożyteczny przy obecnem stanowisku kraju, przecież w nim byłaby od razu narażona na niebezpieczéństwo niepodległość i dla tego ciągła wojna ze sąsiadami utrzymywać się musi. Źleby wypadło, gdyby teraźniejszy władyka zaślepiony trofeami zwycięstw i koronami obywatelskiémi, których niemało w pałacu swoim nagromadził, chciał reformy za daleko posunąć i Czarnogórę zupełnie z innymi oddawna poorganizowanemi krajami Europy, zrównać. „Dopokąd, są słowa Czarnogórców, stoją twierdze Nikszycy i Podgorycy, tak długo nieobawiamy się ujarzmienia ani od senatu, ani od żadnego naczelnika.“

Dla krajów greko-słowiańskich, w których trwa wieczne poruszenie niewolników, Czarnogóra jest krajem *uskockim*, to jest przytułkiem zbiegów. Ten system cywilizacyjny z policyjnémi urządzeniami cywilizowanéj Europy, który się podoba tak bardzo naczelnikom czarnogórskim, stanąłby niewątpliwie w sprzeczności z pierwiastkiem socyalnym kraju. Są tam z dawna żandarmy, którzy z turecka kulakami zwani, przez ciągłe objazdy przestrzegają porządku; jest urządzony i najwyższy sąd krajowy, ale niezasłonięty żadną powagą o tyle, aby przez wszystkich mieszkańców był uznany. Władyka teraźniejszy poprzejmował obyczaje arystokratyczne dworów europejskich, i dla tego swojém życiem nieodpowiada bynajmniéj obyczajom narodowym. To prawda, że za jego panowania prawie znikła *krwawina*, to jest obowiązek zemsty krwawéj, jako téż *odmica*, to jest obyczaj porywania dziewczyn.

Wolność Czarnogórców polega na wiecach odbywanych po plemionach i po nahijach. Uchwały na nich wydawane są prawem obowięzującém, a każdy ubogi czy bogaty może na nich swoje zdanie objawiać.

Na obradach Czarnogórców jest jednak coś nakształt staro-słowiańskiego *liberum veto*, skąd niekiedy zamieszanie powstaje. W r. 1831., władyka urządził senat złożony z dwunastu członków pod przewodnictwem oddzielnego prezesa. Senat ten reguluje uchwały wiecowe, a jest zarazem

najwyższym sądem nad całym krajem. Prezes tego senatu Jerzy Petrowicz jest bratem władyki, służył długo w wojsku rossyjskiém, i r. 1837. wrócił do kraju z wielu orderami. Ma znaczną pensyą i żyje po książęcemu.

Postać dworu przedstawia główne zasady życia czarnogórskiego: dwór mieszka w nowém klasztorze wybudowanym przez teraźniejszego władykę. Trzydziestu peraniców, to jest z piórami młodzieńców, odbywają wartę; cztery na Turkach zdobyte działa są postawione na wchodzie do klasztoru: wieża prochowni jest tuż przy wieży kościelnéj, a do arsenału dotyka drukarnia. Obok ryźnicy, to jest kapitularza jest skład chorągwi i innych zdobyczy na nieprzyjacielu, a pomiędzy niémi nawet nabalsamowana głowa Czarnego Mahomeda. O pięćdziesiąt kroków wznosi się budynek z kamienia, ale słomą pokryty zwany *sowiet*, w którym senat odbywa rady, a w około stoją osły i muły poprzywięzywane do ściany, na których senatorowie jeżdżą. Na środku tego budynku pali się ogień, ziemia wysłana kobiercami; jest ławka kamienna, a sekretarz siedząc, po turecku z papierem na kolanie redaguje uchwały zwane ukazami. Sowietników to jest senatorów lud obiera, lecz władyce służy prawo zatwierdzania. Sowietnicy mają wolne pomieszkanie i dostają około dwustu franków rocznie. Każde prawo musi być przez senat wydane, a władyka ogłasza je „w imieniu sowietu i ludu czarnogórskiego.“ Władyka od Czarnogórców bywa nazywany tylko „święty ojciec“ albo téż święty władyka. Od Francuzów przyjmuje tytuł *votre altesse*, a od Niemców *Durchlaucht*, pisze się zaś arcybiskupem czarnogórskim i berdyjskim.

Przeciwko teraźniejszemu władyce Piotrowi II. zdarzały się częste powstania stronnictwa, które żąda, aby władza była podzielona pomiędzy władykę i gubernatora, ale teraz trzymają wszystko na wodzy żandarmi, którzy po kraju jeżdżą, poruszenia przytłumiają, bijatykom plemion zapobiegają, rozbójników i złodziejów łapią. Ponieważ aresztowanie w domu uważa się za gwałcenie spokojności domo-

wéj i łamanie gościnności, przeto gdy obwiniony schowa się do jakiego domu, to zamiast się do niego dobijać, drzwi wyłamać, zwykle dom zapalają. Podatków długo lud niechciał płacić, ale teraz każda rodzina musi składać około pięciu franków rocznie. Dwóch kneziów, którzy się ściąganiu podatków sprzeciwiali, rozstrzelano w r. 1840.

Żandarmy niedoprowadzą Czarnogóry do cywilizacyi, lepiejby pewnie było zacząć od szkół, których wcale niema, a tylko jednego lub dwóch młodzieńców bierze każdy prawie pop, używa do usług i uczy czytać po staro-słowiańsku, aby znowu na popów wyjść mogli.

Władyka czarnogórski pobiera rocznie około 85,000 franków z Petersburga w skutek dawnych układów; statki z Odessy dostarczają Czarnogórcom zboża, po kościołach czarnogórskich są obrazy i święte naczynia poprzysyłane z Rossyi, lecz pomimo te wszystkie okoliczności, można powiedzieć, że Czarnogóra ma pierwiastek i wielki popęd do zupełnéj niepodległości. Gabinet rossyjski miał zamiar werbować, całe rodziny czarnogórskie do osiedlenia się na Kaukazie i wojowania przeciw Czerkiessom, ale jakkolwiek Czarnogórce znają wojnę w górach, przecież ich potęga, równie jak Czerkiessów opiera się tylko na dzikiéj wolności, i dla tego ujęci przez Rossyan w kluby karności wojennéj, od razu straciliby wszystkie wojenne zalety.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

UWAGI
nad wypadkami politycznémi
z roku 1844.

Żyjemy w czasie, w którym trzeba mieć nadzwyczaj silnie ugruntowaną wiarę w postęp, to jest w coraz doskonalsze rozwijanie się społeczeństwa, ażeby niezwątpić o przyszłości, gdy teraźniejszość nas bynajmniéj zaspokoić niemoże. Powołaniem tego pisma, a zatém i artykułu politycznego jest wykazywać publiczności co się w obecnie upłynionym czasie stało na korzyść społeczeństwa, co w naukach, co w polityce; wyśledzić i przedstawić objawienia myśli postępowéj w świecie politycznym jest to bardzo trudne zadanie, osobliwie w obec publiczności, z tęsknością oczekującéj owych objawień postępowego ducha. Przyznać trzeba, że w polityce postęp jest często pozorowy, małoznaczny, a osobliwie tak powolnym krokiem w skutkach się objawiający, iż w żelazną uzbroić się trzeba cierpliwość. Niektórzy policzają do prawdziwych dźwigni przyszłéj budowy społecznéj zewnętrzne i materjalne ułatwienia; między wielu innemi liczą przedewszystkiém urządzanie kolei żelaznych, przydawając do nich więcéj wagi i więcéj użyteczności, jak im się w saméj istocie należy. Jest to zawsze środek wielki do zespolenia ludzkości w jedną nierozdzielną całość, ale dotąd cóż

z tego, że się ludzie z łatwością ruszają, kiedy to czynią albo dla zabawy bez celu, albo największa liczba rusza się w konserwatywnych zamiarach, w spekulacyach ściśle ze statu quo związanych! Czyż kto dozna wielkiéj pociechy rozpatrując się w położeniu i rozwinięciu się stosunków Hiszpanii lub Grecyi? Szczególne jest stanowisko polityczne państw europejskich względem siebie. Rządy monarchiczne starają się pod wszelkim warunkiem utrzymać stały pokój w Europie; wszystkie te rządy mają jeden wspólny interes unikania wojny między sobą, gdyż wojna jakakolwiek europejska mogłaby zapalić wojnę rewolucjiną, do któréj bieżące pięćdziesiąt lat tyle nagromadziło palnych żywiołów. Nie masz rządu, któryby nie obawiał się ruchów rewolucyjnych, któryby miał przekonanie tak pewne o swéj sile i trwałości, żeby spokojnie mógł oczekiwać téj burzy i miał pewność wyjścia z niéj zwycięzcą. Rząd francuzki zajmuje w tym względzie jedno z najpierwszych miejsc, jego istnienie zależy tylko od utrzymania spokojnego stanu rzeczy; Anglija ma na głowie Irlandyą, ma radykalistów, którzy stoją na czele armii biednych wyrobników (proletaryuszów) naprzeciw arystokracyi rządzącéj; — a wieleżto innych rządów w Europie mają taki toczący wrzód, jakim jest nieprawne i przymusowe posiadanie obcego i nieprzyjaznego sobie szczepu, jakim jest z drugiéj strony uciskanie i gnębienie biednéj roboczéj klassy na korzyść bogatéj i próżnującéj części narodu. — Rządy znając nawzajem wspólną sobie słabość niepotrzebują się obawiać czczych pogróżek wojny drugiego państwa; śmielsze więc i czynniejsze na rachunek téj bezkarności doświadczeniem tylu lat sprawdzonéj, broją sobie w tém obszerném polityczném polu, to jest przekraczają zobowiązania traktatów, niedotrzymują takowych, wdzierają się do spraw innego państwa, rozszerzają wpływ własnego, i tak na drodze zupełnie spokojnéj dopuszczają się niejako zaborów. Gdy więc te śmielsze rządy tak nadużywają cierpliwości nieczynniejszych i słabszych, nadwerężone wtedy korzyści i interesa jednego państwa

domagają się wynadgrodzenia poniesionych strat lub też przywrócenia interesów wspólnych do dawnego stanu, stąd powstaje starcie się, czyli tak ogólnie w dzisiajszym dyplomatycznym języku nazwana kryzys, któréj rozwiązanie dawniéj najczęściéj wojna kończyła; dziś gdy się wojna stała wielkiém niepodobieństwem, przynajmniéj na stałym lądzie europejskim szukają odwetu na innych drogach, to jest albo za pomocą intryg i przekupstwa, rozniecaniem na swą korzyść poruszeń rewolucjinych u sąsiedniego narodu i tém podobnymi środkami pokątnymi i podstępnymi starają się dokuczyć sobie wzajemnie. Jawne zaś demonstracye wojenne kończą się albo najczęściéj na niczém, to jest na zgromadzeniu wojska nad granicą lub na opatrywaniu tegoż w żywność i ammunicyą; najwięcéj zaś następuje jaka potyczka na morzu lub bombardowanie jakiego portu, gdyż podobna wojna najmniéj niebezpieczeństwa z strony rewolucjinéj przynosi. Polem do téj wojny otwartém jest zwykle jakie bezsilne, nierządne i rozpadające się państwo, na którego upadek czychają inne mocarstwa, w celu zagrabienia największéj z niego zdobyczy. W tém bezsilném państwie staczają się utarczki między mocarstwami, które się protektorami jego ogłosiły, te utarczki odbywają stronnictwa upadającego narodu w imie miłości ojczyzny nieprzenikając byniajmniéj, iż są tylko narzędziami ślepemi protegujących ich mocarstw, które nie szczędzą pieniędzy, podburzających agentów i wszelkich niegodziwych podstępów, aby zawichrzenie, nierząd i nienawiść w tym narodzie rozszerzyć, a prócz tego, aby drugiemu mocarstwu także protegującemu dokuczyć i wzajemnie swój wpływ zniszczyć. Takiém państwém, takiém polem do prowadzenia pokątnéj i podstępnéj wojny jest już oddawna Turcya i Egipt, późniéj stała się takiém Hiszpania i Grecya.

W Hiszpanji np. jak wiadomo stronnictwo Ayacuchosów, a na ich czele Espartero wypędziwszy Krystynę i jéj partyą z Hiszpanji, tém samém zniweczyli wpływ Francyi, a sami stali się narzędziami zupełnemi Anglji; — Francya zaś korzystając z istotnych krzywd wyrządzonych Hiszpanji

przez Angliją i jéj stronników potrafiła podburzyć ludność kilku miast najwięcéj na wpływie angielskim cierpiących, dla ludzi przekupnych sypnęła pieniędzmi, pozyskała wojsko, któremu żołd zaległy wypłacono i tak znów Esparterę, Ayacuchosów wypędziwszy, przywróciła Krystynę, Narvaeza i całe swoje stronnictwo do władzy. Prawdziwi patrjoci i ludzie wolnomyślni byli użyci w Hiszpanji przez rząd francuzki do odegrania tego politycznego dramatu; omamieni nie dokonawszy swych celów, zepchnięci z sceny politycznéj, służyli Francyi za ślepe narzędzia, a dziś są skompromitowani w oczach narodu jak Lopez, Olozaga i inni. — Obecnie zaś wszystkie pojawiające się bunty, napady, podburzania są znów sprawką Anglii na zniszczenie wpływu francuzkiego w Hiszpanji. Naród hiszpański cierpi niezmiernym sposobem na tych machinacyach, charakter moralny jego się psuje, narodowość marnieje; rozdarty na tyle partyi szarpiących się i niweczących się wzajemnie niemoże przyjść do ładu, do ukonstytuowania się. Zepsucie narodu systematycznie prowadzone przez dwóch chciwych i zazdrosnych między sobą łupiezców, jest największą zbrodnią, o pomstę do przyszłości wołającą, czyli raczéj koniecznie z swych następstw pomstę ściągającą.

Wszystkie najdrażliwsze rosterki kończą się między Francyą i Angliją w powyżéj opisany sposób; — wszelkie zaś alarmowanie wojenne jest tylko pozorne, nic nieznaczące. Tak sprawa w Otaheiti była jednym placem boju, na którym ścierały się nieprzyjazne stosunki tych dwóch państw, które sobie w oczy ciągłą oświadczają przyjaźń, a w kącie drą się za włosy jak mogą. Położenie ich teraz jest podobne do byłego w r. 1841., gdzie podobne zawikłania i zajścia nieprzyjazne między nimi były, z tą różnicą, że wtenczas Anglia okazała się czynną i otrzymała przewagę. Francya zaś była ulegającą, a teraz przeciwnie Francya jest czynną, a Anglija ulegającą. Sprawa w Otaheiti była tylko pozorem, aby Francyi strachu napędzić; istotnie chodziło Anglii o Afrykę. Cesarz marokkański jest tém samém dla Anglików, co Mehemed-Ali w r. 1840. był dla Francuzów. —

Opieka Anglii tyle cesarzowi marokańskiemu w r. 1844. pomogła, co francuzka pomoc w r. 1840. Baszy egipskiemu. Francuzi w Marokko są tą razą o tyle zwycięzcami, o ile Anglicy w r. 1840. nimi w Egipcie byli. Wewnętrzne i zewnętrzne przyczyny są te same i ten sam zrządziły skutek. Wewnętrzną przyczyną jest to, że Francya ma w sprawie z Marokko na swéj stronie sprawiedliwość i cywilizacyą; a zewnętrzna przyczyna jest ta, że tą razą Francya i Anglija stoją pojedyńczo naprzeciwko siebie, gdy w r. 1840. Niemcy do tego sporu wmięszane były. Anglija zyskała wtenczas przewagę przez przystąpienie do téj koalicji czterdziestu milljonów Niemców, które Thiers sam przeciwko sobie wywołał i zaczepił przeciw Francyi, — i wtenczas Francya uledz musiała. Dziś stoi Anglija samotna naprzeciw Francyi i teraz na nią koléj uledz i zastósować się do okoliczności. Stąd téż coraz podobniejsze do prawdy robi się ścisłe przymierze Anglji z Rossyją naprzeciw Francyi. Od czasu rewolucyi francuzkiéj 1789. r. wszędzie Anglija z Rossyą w przymierzu kładły jéj zapory; aż do r. 1815. miała Francya największych w tych dwóch mocarstwach przeciwników i wszędzie po zwycięstwie dzieliły się te mocarstwa zdobytym łupem. W r. 1840. Anglija i Rossyja rozstrzygnęły los Baszy egipskiego; — i teraz w sprawie marokkańskiéj Rossyja robiła wszelkie przygotowania, aby poparłszy Angliją wystąpić wspólnie przeciw postępom Francuzów w Afryce. Odwiedziny cesarza, wysłanie starego Nesselrode do Anglji a przytém przygotowanie flotty rossyiskiéj w Helsingör były to znaki oczywiste o chętce cesarza Mikołaja do ukrócenia zaborów francuzkich w Afryce. Kto niema nic do spodziewania się od Anglji, powinien mieć zawsze obawę, że ją napotka przeciw sobie sprzymierzoną z Rossyją. — Przymierze tych dwóch mocarstw na jednym punkcie nieprzeszkadza bynajmniéj, aby na innym punkcie nie darły się z zawziętością do jednéj i téj saméj zdobyczy. Tym innym punktem, tém jabłkiem pożądania dla tych dwóch mocarstw, jest przedewszystkiém Turcya, w ogólności cały wschód,

a w dalekiéj perspektywie nawet posiadłości wschodnio-indjiskie. — W tym tajemnym sporze między te dwa mocarstwa wchodzi Francya, która w téj sprawie przechyla się bardziéj ku Anglji pod warunkiem jednakże osiągnienia z nią równych korzyści. Wszystkie te trzy państwa pragną upadku Turcyi, lecz wszystkie trzy obawiają się, aby przy jéj podziale nieosiągnąć mniejszéj jak drugie zdobyczy i zarazem obawiają się, aby z upadku Turcyi i Grecyja niewzrosła. Najwięcéj Rossyją trapi ta obawa, aby Francya i Anglija chcąc Rossyi położyć tamę do dalszych zaborów i postawić miejscowego stróża jéj czynności nie powiększyły Grecyi tureckiemi dziś prowincyami, które dawniéj Grecyją składały i teraz jeszcze najwięcéj greckiéj ludności mają. Najszczęśliwiéj więc Grecya w roku przeszłym wyszła na rozwijaniu téj myśli przez Angliją; — gdyż rewolucya wrześniowa w Atenach i osiągnięcie konstytucyi dość liberalnéj, niezawodnie przez Angliją było tajemnie prowadzone, aby wpływ rossyjski w Grecyi zniweczyć. Domyślano się wprawdzie, że ta rewolucya była i przez Rossyją popierana, lecz albo tak nie było na serjo, albo téż jak mówią, Rossyja została przez naczelników tego ruchu w pole wyprowadzona i oszukana. Z tém wszystkiém Grecya szczęśliwie w tych czasach wyszła na zazdrości trzech protegujących ją mocarstw; gdyż jakkolwiek jeszcze dotąd wpływ zagraniczny wichrzy nią i wznieca zaburzenia, najwięcéj przez zepchniętą partyą rossyiską prowadzone, aby zniszczyć dzieło konstytucyi, jednakże samo wprowadzenie konstytucyi w wykonanie, nadaje temu narodowi więcéj politycznego życia, więcéj samodzielności; gdyż nie tak łatwo rościągnąć wpływ zagraniczny do całego zgromadzenia narodowego; łatwiéj kilku ministrów przekupić jak większość deputowanych. Z tego powodu zastanowię się nad konstytucyą grecką obszerniéj i szczegółowo rozbiorę jéj główne zasady.

Skutkiem rewolucyi było zwołanie zgromadzenia narodowego podług prawa obiorczego z r. 1829. Zagajając

izby uroczyście dnia 29. Listopada rzekł król: „Już wstępując na tron udzieliłem narodowi wiele liberalnych instytucyj, któremi chciałem konstytucyą przygotować; — teraz budowa ta jest blizką dokonania.“ — Zgromadzenie narodowe, w którém podług prawa obiorczego z r. 1829. także deputowani z Kandyi, Samos, Bulgaryi znajdować się mają, obrało wice-prezesem Maurokordatosa, z partyi umiarkowanéj, a przytém angielskiéj, (prezesem obrano stuletniego starca Notaras). Pierwszemi postanowieniami zgromadzenia narodowego było uchwalenie ozdoby honorowéj dla obywateli mających chlubny udział w rewolucyi wrześniowéj, oraz wynurzenie wiecznéj narodowéj wdzięczności za utrzymanie porządku i spokojności publicznéj; oficerom zaś pełniącym w tych dniach służbę postanowiono dożywotnią pensyą udzielić. Siódmego Stycznia r. b. ukończono projekt do konstytucyi, którego najgłówniejsze punkta są następne:

1) Panującą religją jest wschodni prawowierny kościół. Każdéj innéj religii wyznawanie i odbywanie obrządków jest dozwolone. Nawracanie czyli prozelityzm jest zakazane. W politycznym względzie jest kościół grecki niepodległym i niezawisłym i rządzony będzie przez wielki synód w stolicy.

2) Wszyscy Grecy są w obliczu prawa równi; — tylko obywatele Grecyi mogą urzędy cywilne i wojskowe piastować.

Wielkim rozprawom ulegał ten artykuł konstytucyi; oppozycya była bardzo zapalczywa; chciano zrobić różnicę między krajowcami Autochtonami, a Heterochtonami, albo Phanariotami, to jest Grekami, którzy dopiero po ukonstytuowaniu królestwa greckiego wprowadzili się do Grecyi. — Przy tém pytaniu osoby najwięcéj wpływu mające i ministrowie stanęli naprzeciw siebie. — Jak zapalczywa musiała być dyskussya, już z tego poznać można, że deputowany Rendy, który przeciwko wykluczeniu innych Greków mówił w zapale aż do tego posunął się wyrażenia: „Grecyi niemożna uważać dopóty za ukonstytuowaną, do-

póki grecka chorągiew powiewać nie będzie na kopule kościoła Św. Zofii." — Trwoga opanowała ciało dyplomatyczne; pan Lyons, konsul angielski opuścił natychmiast izbę, a pan Piscatory groził interwencyą Francyi. — Nareście stanęło prawo w ten sposób: „wszyscy Grecy podlegają w równym sposobie prawu i ponoszą bez różnicy wszystkie obowiązki i ciężary obywatelskie w miarę swego majątku. Tylko obywatele Grecyi mogą piastować urzędy: obywatelami zaś są ci, którzy obywatelstwo zyskali lub uzyszczą, dopełniając w tym względzie przepisów prawa."

3) Podatki mają być podług stosunku majątkowego rozłożone.

4) Osobista wolność niemoże być naruszona, tylko wtenczas, gdy to zgodnie z prawami się dzieje, czyli żaden Grek niemoże być ścigany, prześladowany, więziony, karany, dopóki nie jest o popełnienie zbrodni przekonany. Żaden oskarzony niemoże być przeciwko swéj woli pozbawiony prawem przepisanego i właściwego sądu. Mieszkanie Greka jest nietykalne i niemoże nastąpić przetrząśnięcie i przeszukanie domu, jeżeli to się nie dzieje zgodnie z prawem.

5) Każdy niewolnik wstępujący na ziemię grecką jakiego bądź narodu lub religii staje się wolnym.

6) Wolność druku ma być zupełna.

7) Konfiskata majątku nie ma być prawem jako kara objęta.

8) Trzy są prawodawcze władze: król, senat, izba deputowanych; — mogą one wszystkie przedstawiać projekta do prawa; prawem staje się uchwała dopiero wtenczas, gdy jest przez trzy władze przyjęta. Wszystkie projekta do prawa o budżecie to jest o dochodach państwa, o stanie siły zbrojnéj, tak lądowéj jak morskiéj przed przedstawieniem takowych od dworu innym władzom, muszą być pierwéj przyjęte przez izbę deputowanych.

9) Władza wykonawcza należy do króla, a wykonanie samo należy do ministrów.

10) Osoba królewska jest święta; — a ministrowie są odpowiedzialni. Żaden podpis królewski niema wagi, dopóki minister wydziału tego, którego rozporządzenie się tyczy, pod królewskim podpisem, swego podpisu nie położy. Przez położenie podpisu staje się minister odpowiedzialnym. Król obiera ministrów i składa ich z urzędu.

Niemogę tu pominąć uwagi, że w wszystkich konstytucyach odpowiedzialność ministrów, jest błyskotką mającą podchlebiać wszechwładztwu narodu czyli jego reprezentantów, to jest zgromadzenia narodowego, a po polsku sejmu; — z drugiéj strony odmówienie podpisu przez ministrów królowi ma być hamulcem na arbitralność króla, na nadużycie władzy przez tegoż. Obie te attrybucye są obrachowane na omamienie ludu, który otrzymawszy podobną konstytucyą rozumie, że osiągnął i piastuje prawdziwą treść władzy. Tymczasem nietylko doświadczenie nas uczy (np. we Francyi), że odpowiedzialność ministrów jako téż odmówienie podpisu królowi przez ministrów nietylko są czczą formą, nigdy nie wykonywaną, ale prócz tego cały ten organizm na fałszywych i nielogicznych spoczywa zasadach. Król nie jest odpowiedzialny, tylko ministrowie są odpowiedzialni, którzy królowi mają w razie arbitralności odmówić podpisu. Drugi zaś punkt jest, że król mianuje i oddala z urzędu ministrów bez żadnego oskarzenia lub usprawiedliwienia. Z tego wynika, że ministrowie opierający się królowi, bywają oddaleni, a natomiast król dobiera sobie osoby, które ufając w niedołężność partyi oppozycyinéj, a w siłę swych intryg w izbach, lekceważą sobie odpowiedzialność przed izbami, która nigdy straszliwych dla nich niepociąga skutków; dla tego ceniąc sobie wyżéj łaskę i względy króla, niż obowiązki względem narodu, podpisują królewskie rozporządzenia, które są przeciwne zasadom konstytucyi. Nielogiczność tego stosunku zależy na tém: „jakże może ze skutkiem opierać się królowi minister jego sługa, to jest człowiek zupełnie od króla zawisły; — od króla bowiem zależy, czy osoba ta będzie lub przestanie być ministrem; — z tego

więc wynika, że król dobiera sobie osoby widokom swoim najpowolniejsze, a odpowiedzialność ministrów jest tylko pozorowa, na papierze zostaje, bo ileżto jest sposobów dozwolonych i niegodziwych, któremi gdyby istotnie miało izbom przyjść do głowy to śmiałe postanowienie, aby pociągnąć ministrów do odpowiedzialności, którémi mówię niemożnaby się wykręcić, odpowiedzialność w dym obrócić lub przynajmniéj obronną z niéj wyjść ręką! — Izby zaś powołujące ministrów do odpowiedzialności król rozwiązać może i nakazać nowe wybory.

Dalsze główne punkta konstytucyi greckiéj są następne:

11) Zawieranie handlowych lub innych traktatów, jako też wszelkie odstąpienie lub zamiana jakiéj części kraju bez przyjęcia takowych przez izby nie mają żadnéj wagi; również tajemne artykuły traktatów niemogą niweczyć zobowiązań uczynionych publicznie.

12) Król ogłaszając rozporządzenia do wykonania praw, niemoże skutków z nich uchylić, ani też żadnych czynić wyjątków.

13) Król może w nadzwyczajnych terminach izby zwołać, również takowe rozwiązać. Rozkaz królewski rozwięzujący izby, musi jednakże termin zebrania się takowych w ciągu dwóch miesięcy wyznaczyć, oraz nowe wybory w ciągu dni czterdziestu nakazać.

14) Król może wszystkim wskazanym na sądową karę, takową umniejszyć lub darować, wyjąwszy ministrów.

15) Żadnych tytułów różniących obywateli, ani też szlachectwa król udzielać niemoże.

16) Żaden król grecki niemoże być zarazem panującym w innym narodzie.

17) Następstwo panujących idzie w prostéj męzkiéj linii z zachowaniem starszeństwa; w braku następstw prostéj linii (jak się zdaje, już z królem Ottonem, który dotąd dzieci nie ma) przechodzi na następującego po królu brata i jego linią: po Ottonie na Luitpolda jego

brata. Po wygaśnieniu całkiem linii mianuje król następcę z przyzwoleniem izb.

18) W czasie małoletności króla wybrany obywatel Grecyi przez izby na rejenta rządzi, a drugi wybrany przez izby obywatel Grecyi jest jego opiekunem.

19) Izby zgromadzają się corocznie 15go Stycznia. Deputowani są przez naród na trzy lata wybierani. Deputowany żaden urzędu piastować niemoże; musi być Grekiem z urodzenia i mieć przynajmniéj lat trydzieści; liczba ich jest ośmdziesiąt.

20) Senatorów ma być 27 do czterdziestu; muszą mieć lat czterdzieści i musieli się odznaczyć w Grecyi publiczną narodową zasługą. Książęta krwi królewskiéj są senatorami.

Te są główne punkta konstytucyi greckiéj, o dalszém ich rozwijaniu w przyszłym numerze umieścimy obszerniejsze sprawozdanie.

W. A. W.

ROZMAITOŚCI.

— Z POZNANIA. —

Redakcya Tygodnika Literackiego powzięła chwalebny zamiar wydawania od Nowego roku Pisma dla Nauczycieli Ludu i dla Ludu polskiego w zeszytach miesięcznych 4 — 5 arkuszy, a to za prenumeratę niesłychanie niską, bo tylko 6 zł. pol. rocznie wynoszącą.

W Poznaniu dotychczas nie mogło się utrzymać żadne czasowe pismo niemieckie oprócz Gazety poznańskiéj. Od 1go Kwietnia r. b. księgarz Scherk wydaje pismo pod tytułem:

Allgemeine Preussische Kommunal-Monatsschrift;

celem pisma tego jest, zastanawiać się nad obradami, uchwałami i w ogóle przedmiotami municypalnemi i gmin wiejskich, czyli według prawa pruskiego tak zwanemi komunalnemi. Pismo to dotychczas zawierało artykuły z główniejszych: Sprawozdanie z dochodów kamelaryjnych (miejskich) Wrocławia; O urządzeniach gmin we wschodnich prowincyach pruskich; O urządzeniach tyczących się przemysłu w Prusach; O sprawach komunalnych Lignicy; O podatku gruntowym; O oświetlaniu miasta Poznania; O bezwarunkowéj wybieralności na reprezentantów miasta obywateli, mających prawo głosowania i udziale kandydatów przy głosowaniu; O ścieśnieniu dojrzałości do stanu małżeńskiego dla zmniejszenia proletaryuszów i t. d.

„Orędownikowi“ donosi Korrespondent z Wołynia, że przed Jaroszem Bejłą niektóre domy drzwi zamykają, z powodu jego sarkastyczności, nam zaś właściciele wielu z tych domów sami oświadczyli, że jedynie z powodu jego zasad, cośmy za rzecz zupełnie sprawiedliwą uznać musieli. Pan Michał Grabowski spadł téż już całkiem ze swego tronu krytycznego i musi się nietylko bez wielbicieli, korrespondentów, ale nawet bez czytelników obywać. Czyje imie on dziś podnosi, tego śmiertelny dreszcz przenika. I są ludzie, co utrzymują, że nasza literatura pomiędzy europejskiemi wcale się nie odznacza — jest najpiękniejszą, bo najcnotliwszą.

Courier français pod napisem: Święty związek Słowian, zamieścił tłumaczenie dwóch poezyi Hamiakowa, professora uniwersytetu Charkowskiego, które niedawno z wielkiém staraniem rozrzucono po Bulgaryi; są one następującéj osnowy:

I. *Rossyanie do braci swego narodu:*

„Pozdrowienie wam bracia jednego szczepu, jednego pnia, przyjaciele jednéj krwi, o wielka rodzino Słowian. Pozdrowienie od ludu rossyjskiego, od monarchy, od szlachty. Wy jesteście jednego rodu z nami, czemuż nie macie tego samego Pana? Niegdyś w starych czasach, Słowianie żyli pomiędzy sobą jak bracia; jak ptaki kochali wolność, we wszystkiém szli po obyczaju słowiańskim. Ale szczęście bez cierni trudzi, miłość braterska uległa przeznaczeniu i od morza do morza rozlegały się wezwania do morderstwa braterskiego. Jedno pokolenie uderza na drugie i brat podniósł miecz na brata; głowy padają jak trawa i pustkami zostawiono ziemię, gdzie jéj nieumiano rozszerzyć. Tego wyglądali nieprzyjaciele Jako wilki rozjadowione w zażeraniu rozdzierają kobiety, ojców, dzieci i Słowianin wolny jest w kajdanach. Na północy był niewolnikiem Tatara, na południu jest jeńcem Turka, w środku ujarzmiony od Madźiara, a u Niemca sam się zniemczył. Na próżno sta-

rano się go wyswobodzić; tu Zyska i waleczny Podiebrad, Bulgarowie, Czarnohorce zostali zbici i Słowianin ciągle niewolnikiem. Sam Rossyanin połamał swe kajdany! Wolny, rozradowany, dumny, z wysokości obłoków rzuca pioruny. Przed nim narody kornie na twarz padają: Mongoł, Tatar, Pers, Arab, Francuz i Niemiec okryci wzgardą; w obliczu jego Ottomanin jest tylko nikczemnym niewolnikiem. Czas, czas wam Słowianie rozpocząć dzieło niepodległości; Rossyanie pokażą wam drogę. Dotąd szukaliśmy wolności dla naszéj ziemi rodziméj, dla nas samych; teraz wybiła godzina, w któréj mamy jéj szukać dla naszych braci."

„Niezapomnijcie kochani bracia, że zgoda matką jest wolności, złączcie wasze siły, a niewola cudzoziemska zniknie: Od Dźwiny do Araratu, od Beringa aż po za Bałkany uściskamy się radośnie po bratersku, zawiążemy grono ze wszystkich Słowian. Precz z cudzoziemcami, bo to ciemięzcy i oni przyczyną ran, co się zgoić niedadzą. Precz z cudzoziemcami! Śmierć nieprzyjaciołom i tyranom Słowian!"

„I wy Słowianie, dzieci światła, dzieci jednego ojca przez wiele lat do dzisiaj, teraz i na wieki."

II. *Do Orla.*

„Wysoko wznosisz twą postać orle północy, szeroko rozpostarłeś skrzydła, wzbiłeś się daleko ku niebiosom. Lataj, lecz w morzu błękitném światła, gdzie pierś siłą oddychająca nuży się od przepełnienia wolnością, niezapominaj o twych młodszych braciach. Obróć twoje oblicze ku stepom południa, daleko ku zachodowi; wielu ich jest tam, gdzie huczy Dunaj, tam, gdzie na Alpach spoczywają obłoki. Po jaskiniach skał w smutnych Karpatach, po wąwozach i lasach bałkańskich w sidłach zdrajców Niemców, w łańcuchach stalowych Tatarów."

„Twoi bracia w więzach oczekują chwili, w któréj rozlegnie się twój głos wzywający, w któréj rozpostrzesz twe skrzydła, jakby dla uściśnięcia, po nad ich głowami. O po–

mnij na nich, orle północy; przyślėj im twe świetne pozdrowienie, niech zostaną pocieszeni w ciemnościach niewoli przez obraz zachwycający twéj niepodległości. Daj im na pokarm moc duszy, żyw ich nadzieją lepszéj przyszłości; rozpal ognistą miłością zmrożone serca twych braci. Ich czas przyjdzie, ich skrzydła się wzmocnią, ich młode szpony wyrosną na straszliwe; orlęta zaczną latać i z dziobu jak żelazo twardego, zrzucą potrzaskane okowy.“

KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

ROK 1844.

Dzieła wyszłe w Warszawie są:

Geometrya stosowana do potrzeb gospodarskich, przez Winc. Józefowicza W 8ce str. 268. Nakład G. L. Glücksberga.

Strategika szachowa, czyli teoretyczny *(sic!)* i praktyczny sposób doskonalenia się w grze szachów, przez K. Krupskiego, red. „Gazety Codziennéj.“ Edycya druga, w 8ce str. 266. Druk Banku Polskiego.

Zbiór urządzeń i wiadomości tyczących się ubezpieczeń w Królestwie Polskiém. W 8ce. Druk Strąbskiego.

Emilia, czyli występek i cnota. Drama w 3ch aktach przez barona de Conti. W 12ce str. 186. Druk Dietrichowéj.

Pisma oryginalne Jana Budyty. W 12ce str. 187. Druk ks. Pijarów.

Dadziboga, powieść historyczno–fantastyczna z dziejów ziemi Kijowskiéj, przez M. Z. W 12ce str. 143.

Wspomnienia podróży po Krymie, przez Edmunda Chojeckiego. W 8ce str. 313. Druk Strąbskiego.

Wyszłe w Wilnie:

Arcydzieł dramatycznych tom Iszy, zawiera Fausta przekładu Alfonsa Walickiego. W 12 str. 242. Nakładem i drukiem Zawadzkiego.

Improwizacye dla moich przyjaciół; książeczka do zapalania fajek J. I. Kraszewskiego. Wydanie drugie w 16ce. Nakładem i drukiem Zawadzkiego.

Obrazów litewskich, seryi trzeciéj tom IIgi, str. 252.

Źródła do dziejów polskich, wydawane przez Mikołaja Malinowskiego i Aleksandra Przezdzieckiego, tom IIgi w 8ce str. 300. Nakładem i drukiem Zawadzkiego.

Wyszłe w Krakowie:

Pamiątka z Krakowa. Opis tego miasta i jego okolic przez Józefa Mączyńskiego. W 16ce. Część Isza str. 227, część IIga str. 402. Nakładem i drukiem Józefa Czecha.

Wyszłe w Petersburgu:

Niezabudka, noworocznik, rok piąty, wydany przez Jana Barszczewskiego. W 12ce str. 293. Drukiem K. Kraja.

Wyszłe w Wrocławiu:

Pamiętniki księdza Pstrokońskiego, kan. kat. gnieźnieńskiego, z rękopismu wydane przez Edw. Raczyńskiego. W 12ce. Nakładem Z. Schlettera.

Wyszłe w Lesznie:

Jana Długosza Dzieje Polskie, przełożone na język polski przez Bornemana Gustawa. W 8ce, zeszyt X. Nakład i druk E. Günthera.

Wyszłe w Poznaniu:

Dumki i Fantazye Franciszka Żyglińskiego, w 8ce str. 122. W księgarni J. K. Żupańskiego.

Miasta, Góry i Doliny, przez Ź. z ks. G. Rautenstrauch. Tomów 5 w 12ce. W księgarni Nowéj.

Redaktor: *Jędrzéj Moraczewski.*

SPIS RZECZY

w tym poszycie zawartych.